POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. **Dnia 9-go sierpnia 1941r.** **Rok III. Nr. 32**

WSPÓŁCZYNNIKI UMÓW

DOBRA WOLA

Umowy mają czasami wartość już w samym fakcie ich zawarcia. Przeważnie jednak wartość ich zależy od wartości kontrahentów w pierwszej linii a następnie od warunków, w jakich były zawierane a co jeszcze ważniejsze—wykonywane. Odnosi się to do wszystkich umów, jakie ludzie między sobą zawierają ale do umów międzynarodowych przede wszystkim.

Dlatego na umowy tego rodzaju nie należy patrzeć jak na zadanie szkolne i szukać błędów stylizacji, albowiem najpiękniej brzmiąca umowa, jeśli tylko jeden kontrahent będzie nieuczciwy—zostanie "świstkiem papieru," a umowa nie najzręczniej wystylizowana może być wykonana zgodnie z intencją stron.

Rozumiał to doskonale generał Sikorski, gdy powiedział o umowie polsko-sowieckiej, że "przyszłość zależeć będzie od dobrej woli stron" i dodał "tej dobrej woli nie brak." Mówił oczywiście, że nie brak tej dobrej woli po stronie Polski. Chcemy wierzyć, że jej nie braknie i po drugiej stronie.

Niemcy już od dawna wprowadziły pojęcie "świstka papieru"—przy określeniu umów przez nich zawieranych. Pojęcie to stosowane przez Niemcy stale, przyjęło się i w innych państwach dyktatorskich, przyjęło się i w Rosji, czego przykład mieliśmy na sobie.

Jednakże towarzystwo państw demokratycznych, z jakimi Rosja jest w sojuszu nie pozostanie bez wpływu, a dowodem tego są długie targi o treść umowy z nami, co mogło by świadczyć o tym, że Rosja tej umowy chce dotrzymać, że i jej dobrej woli nie brak. Na dowody tej dobrej woli nie trzeba będzie długo czekać.

JEJ SPRAWDZIANY

Sprawdzianem jej będzie przede wszystkim sprawa obecnie dla nas najpilniejsza—zwolnienia jeńców, więźniów i deportowanych.

Źle brzmi słowo amnestia do nich zastosowane, ale kto z nich przebaczyłby naszemu rządowi, gdyby jeden dzień dłużej był trzymany w więzieniu z tego powodu, że rząd nasz upierał się, jak nazwać jego zwolnienie.

Chodzi tu jednak nie tylko o uwolnienie, ale i o danie zwolnionym możności skorzystania z tej wolności, możności życia. Trzeba się zająć tymi rzeszami zwolnionych, a już przynajmniej pozwolić nam i instytucjom krajów z nami sprzymierzonych zająć się nimi—inaczej to zwolnienie byłoby prawem umierania z głodu.

Sprawa utworzenia wojska porusza najwięcej każdego Polaka. Nic dziwnego, że nie można było ustalić szczegółów jego dowództwa, organizacji i użycia i nic w tym złego. Niemniej jednak powinno to być jednym z pierwszych zadań przyszłego ambasadora Polski. Pomyśleć co to będzie za szczęście dla tych żołnierzy-jeńców wiadomość, że będą wolni, że będą mogli się znowu bić. A co za radość dla nas, że nowe kadry wojska przygotowują się dla przyszłej Polski.

Gdybyśmy mieli uzyskać tą umową tylko zwolnienie tych nieszczęśliwych jeńców i bezwinnych wygnańców—już nie wolno by nam było przedłużać chwili jej zawarcia. Wyrwanie tych rzesz z niewoli—będzie jedną z zasług tej umowy, a skrócić jak najprędzej czas niewoli będzie zasługą jej wykonawców.

ZNACZENIE AMBASAD

Dlatego to szczególnego znaczenia i wartości nabiera punkt drugi naszej umowy—przywrócenie dyplomatycznych stosunków między Rządami i natychmiastowa po podpisaniu umowy wymiana ambasadorów. Ten punkt umowy jest najbardziej konkretny i on może stać się najważniejszym z całej umowy. Może bowiem nie tylko doprowadzić do lojalnego wykonania umowy, ale i do jej ulepszenia.

Niepodobna bowiem w ciągu tak krótkiego czasu, jaki był do zawarcia umowy—załatwić tak długi i tak ciężki spór, jaki był między dwoma narodami. To zadanie można wykonać dopiero w ciągu dłuższego czasu, częstych dyskusji, długich argumentacji, ciągłego osobistego zetknięcia się przedstawicieli państw. To będzie rolą ambasadorów.

Może dojdą oni do porozumienia w tym najważniejszym punkcie, że wrogiem tym samym tak Polski, jak i Rosji są —Niemcy. Historia im pomoże. Wskaże im, że ataki niemieckie na Polskę są wstępem do ataku na Rosję. Że przestrzeń życiowa niemiecka, to nie piaski Mazowsza, lecz czarnoziem Ukrainy, że pogarda Niemca dla Słowian odnosi się do Rosjan w znacznie większej mierze, niż do jakiegokolwiek słowiańskiego narodu. Przypomni im słowa bolszewickich polityków z r. 1919 i 1920, że im, którzy posiadają szóstą część świata zupełnie nie zależy na błotach pińskich i zrozumieją, że gdybyśmy szli razem, Rosja uniknęłaby hańby bezczynności, gdy Hitler zabierał wierzące w Rosję Czechy, Bułgarię, w której jest pomnik Cara Oswobodziciela i sojuszniczą Jugosławię i jeszcze większej hańby sojuszu z Hitlerem.

Te i inne tematy uzgodnione przez oba państwa mogą stworzyć raz na zawsze zaporę przed Niemcami, i nie dopuścić, aby się ich rabunkowy pochód przez Europę powtórzył.

I to jest jedna z istotnych korzyści naszej umowy.

Jeśli ten punkt umowy—prócz dobrej woli—będzie wypełniony rozumem i rozwagą—losy obu państw na tym zyskają.

GRANICE

W innych punktach umowy —może chcielibyśmy czytać oświadczenia wyraźniejsze, jak w sprawie granic, gdyż ta treść komentowana jest przez naszych sojuszników jako odłożenie rozstrzygnięcia sprawy granic, ale trzeba pamiętać o jednym, że w każdym razie takie ujęcie jest czymś więcej, niż stan obecny. Przekreślony jest układ o podziale Polski przez Niemcy i Rosję, a w związku z tym jest oświadczenie rządu angielskiego, że nie uznaje żadnych zmian terytorialnych Polski od sierpnia 1939 r.

W umowie z Rosją jest potępienie przez nią zaboru wrześniowego, w oświadczeniu rządu angielskiego jest uznanie całości naszych przedwojennych granic przez Anglię, co nie może pozostać bez wpływu przy rokowaniach pokojowych. Jedno trzeba wyraźnie stwierdzić, że nikt nie śmie mówić, abyśmy przez umowę cokolwiek stracili lub czegokolwiek się w niej wyrzekli, natomiast nie da się zaprzeczyć, że pierwszy punkt umowy zmienia stan obecny na bez wątpienia lepszy.

W OCZACH SOJUSZNIKÓW

Umowa jest zawsze stosunkiem sił. Umowa nasza z Rosją była wypadkową naszych pragnień, rosyjskich i angielskich. W ostatnim stadium umowy stosunek był jeden do dwóch, a więc już liczbowo byliśmy w mniejszości. Nie trzeba dodawać, że i jakościowo pozycja nasza była słabsza, niż tych dwóch państw. Dlatego krytycy tej umowy muszą wybaczyć, że nie mogliśmy umowy podyktować.

Ale zysk z tej umowy jest niewątpliwy.

Nasi sojusznicy muszą nam być wdzięczni, że usunęliśmy im wielką trudność. Z chwilą wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej Wielka Brytania stała się sojuszniczką dwóch wojujących z sobą państw. Choć wojna ta była na razie fikcyjna—to jednak sytuacja Wielkiej Brytanii była dość paradoksalna. Usuwając tę trudność, już samym faktem zawarcia umowy ułatwiliśmy Anglii jej zadania, co może tylko wzmocnić i pogłębić nasz sojusz, przewlekając zaś tę paradoksalną sytuację naszej sojuszniczki—nie moglibyśmy się spodziewać życzliwej oceny naszego stanowiska.

ZRÓB LEPIEJ

Krytyka jest zawsze dopuszczalna i bardzo często—pożyteczna. Tak samo krytyka tej umowy. Albowiem tylko bezczynność wolna jest od krytyki.

Krytyka ta jest jednak przedwczesna, bo wszystko zależy od wykonania umowy. A i wykonanie zależy często od wypadków, a nie od ludzi. Dlatego nie można na umowę patrzeć jak na jakąś wartość samą w sobie, oderwaną od życia, gdyż dopiero w ogniu próby zda ona egzamin ze swej wartości w całej pełni.

Ale dziś już przez to, czego ona dokonała tak w stosunku do naszych sojuszników, jak i w stosunku do obu narodów polskiego i rosyjskiego, oraz przez te możliwości, jakie ona daje—należy przyznać, że uczyniony został duży krok w naszym pochodzie ku niepodległej Polsce.

St. Sz.

Naród Polski, którego niezłomna postawa w tej wojnie zyskała tak dobitne uznanie, jak słowa Prezydenta Roosevelta, który stwierdził oficjalnie, że Polska stała się natchnieniem dla całego świata walczącego o wolność i o demokrację, otrzymuje jedno z pierwszych zadośćuczynień.

W roku 1795, w traktacie trzeciego rozbioru, dwa mocarstwa: Niemcy i Rosja orzekły, że Polska i imię polskie ma zniknąć na zawsze. Takaż zama umowa o unicestwieniu Polski "na zawsze" ponowiona została we wrześniu 1939 r. Tamtą pierwszą przekreśliły wyroki dziejów. Ta nowa nie przetrwała lat dwóch. Akty takie są strzępem papieru wobec żywotności i dynamizmu naszego narodu. Polska jest nieśmiertelna!

Po unicestwieniu tego aktu, stajemy u progu nowego okresu stosunków polsko-rosyjskich.

Układ obecny reguluje tylko doraźnie, dzielące nas wzajemnie w ciągu dziejów spory. Nie dopuszcza on jednak nawet sugestii, by stawiać pod znakiem zapytania granice państwa polskiego z przed września 1939. Nie dopuszcza myśli o rezygnacji z czegokolwiek przez Polskę. Przywraca stosunki normalne pomiędzy obydwoma państwami i uznaje równorzędnie wzajemność pomocy. Pozwala nam na sformowanie polskich jednostek wojskowych z jeńców wojennych, marnujących się dotąd w Rosji i tęskniących do walki o Polskę, akceptuje przedstawiciela Naczelnego Wodza w głównej kwaterze rosyjskiej dając nam przez to możność oddziaływania na bieg operacji w skali światowej. Przywraca swobodę wszystkim obywatelom polskim zatrzymanym pod jakimkolwiek pozorem, na terytorium rosyjskim, a pozwoli naszemu przedstawicielowi w Moskwie na przyjście z pomocą setkom tysięcy zesłańców cierpiących obecnie na olbrzymich przestrzeniach rosyjskich. Liczymy w tym na pomoc skuteczną Polonii Amerykańskiej. Naprawieniem szkód materialnych, wywołanych przez wojnę zajmiemy się w chwili, gdy warunki na to pozwolą.

Z przemówienia Generała Władysława Sikorskiego

Ciężkie stanęło zadanie przed członkami Rady Narodowej, gdy Rząd Polski w związku z wypadkami, zwrócił się o opinię w sprawie przygotowywującego się układu polsko-sowieckiego.

Stanął przed ich oczyma cały obraz uderzenia od tyłu we wrześniu 39 r., los więźniów politycznych, jeńców wojennych i zesłańców—losy dawnych oddziałów polskich tworzonych w Rosji.

Stanęła jednak i inna rzeczywistość. Rosja sowiecka w obozie walczących z tymi, którzy sobie za zadanie postawili zniszczyć cały Naród Polski a nietylko jego formy niepodległego państwa.

Rosja sowiecka dobrowolnie oświadcza, że, podpisując umowę uznaje niepodległe Państwo Polskie i uznaje publicznie swój podpis pod niemiecko-sowieckim rozbiorem Polski za unieważniony. Jest to więc powrót do stanu z przed września 1939 r. i chyba tylko wrogowie Polski mogliby inaczej komentować ten punkt układu, który zdecydował się podpisać Rząd Polski ze Związkiem Sowieckich Republik Rad.

Wierni swym ideom wolności, sprawiedliwości społecznej i zasadom chrześcijańskim, tkwiącym głęboko w sercach naszych i pewni wytrwania ludu polskiego przy tych ideałach demokratycznych, wspólnych także Anglii i Ameryce, stoimy na stanowisku, że różnica ustrojów wewnętrznych przy wzajemnym postanowieniu niemieszania się w wewnętrzne stosunki, nie uniemożliwia pokojowego współżycia obu tych państw, tak dzisiaj, jak i po wojnie.

Nie może być jednak współpracy z tymi, którzy postawili sobie za zasadę zniszczyć naród Polski—to jest z Niemcami.

Z przemówienia Wiceprezesa Rady Narodowej Stanisława Mikołajczyka

W obliczu nowych konfliktów

Żadna z poprzednich wojen nie wykazała takiej współzależności polityki zagranicznej i strategii. Współpraca ta może mieć miejsce nie tylko w czasie wojny ale i w czasie pokoju: dobrze prowadzona polityka zagraniczna z jednej strony zapewnia odpowiednie sojusze, z drugiej przyczynia się do odosobnienia przyszłego przeciwnika.

Działalność dyplomacji niemieckiej przed wojną dostarcza pod tym względem szeregu pouczających przykładów. Anschluss Austrii uczynił sytuację strategiczną Czechosłowacji niezmiernie trudną. Szereg odpowiednich starannie przygotowanych i subtelnie przeprowadzonych manewrów politycznych umożliwił Niemcom poważne osłabienie Czechosłowacji w Monachium, ułatwiając w ten sposób późniejsze bezkrwawe zajęcie Pragi. To przyczyniło się do zupełnego oskrzydlenia Polski, zapewniając w ten sposób strategii niemieckiej niezwykle korzystne warunki wyjściowe dla wojny z Polską.

W czasie wojny dyplomacja niemiecka dzięki zręcznemu naciskowi na Szwecję, całkowicie odosobniła Norwegię. Niewątpliwie czynne wystąpienie Szwecji po stronie jej naturalnego sojusznika naraziłoby na niepowodzenie awanturę niemiecką w Norwegii. Przygotowując ofensywę na Grecję, dyplomacja niemiecka czyni wszystko, aby powstrzymać Jugosławię i Turcję od czynnego wystąpienia, tym samym izolować Grecję. Jedynie odruch narodu jugosłowiańskiego w ostatniej chwili potargał misterną pajęczynę intrygi niemieckiej. Turcja na skutek wysiłków Papena, wbrew swoim zobowiązaniom i wspólnym interesom pozostaje na uboczu od rozgrywającego się na jej oczach konfliktu.

Ta sama Turcja na skutek nacisku niemieckiego, popartego koncentracją włosko-niemiecką na granicy Wschodniej Tracji oraz na wyspach Dodekanezu nie reaguje zupełnie, pomimo swoich zapewnień danych Wielkiej Brytanii na usadawianie się Niemców w Syrii, zagrażające Irakowi i Suezowi.

Jednakże dyplomacja niemiecka ściśle współpracująca ze Sztabem Generalnym nie tylko zdąża do odosobnienia przyszłego przeciwnika—ma ona na celu tworzenie sojuszów. Sojusze te nie zawsze muszą mieć charakter czysto wojskowy, bo cóż np. za korzyść dla armii niemieckiej z sojuszu wojskowego ze Słowacją lub innymi słabymi militarnie państwami Basenu Naddunajskiego? Sojusze te mają charakter polityczny, a w wypadku wojny z Sowietami charakter propagandowy, stwarzając pozory koalicji ideowej przeciwko bolszewizmowi.

Ale slogan krucjaty przeciwko Sowietom zawiódł całkowicie pod względem propagandowym. Odezwał się on jedynie słabiutkim echem wśród nielicznych skrajnie konserwatywnych kół W. Brytanii i zdezorientowanych propagandą izolacjonistyczną, topniejących jej zwolenników w Stanach Zjednoczonych. Pociągnął jedynie paruset ochotników z Danii i Hiszpanii. W każdym razie zdezorientował on całkowicie Japonię, która przy pomocy tejże dyplomacji niemieckiej zawarła niedawno pakt o nieagresji z Sowietami . . . Dlatego też w ostatnich dniach oficjalna propaganda niemiecka, będąca również skuteczną bronią w nowoczesnej wojnie totalnej, odrzuciła hasło krucjaty ideologicznej, podając jako powód ataku na Rosję napastnicze zamiary Stalina.

W świetle tych rozważań należy rozpatrywać obecną wzmożoną działalność dyplomacji niemieckiej, snującej swoją intrygę nie tylko w Europie, ale na całej kuli ziemskiej. Ten wzmożony wysiłek jest tym bardziej uzasadniony, że ofensywa niemiecka wbrew wszelkim przewidywaniom, nie tylko nie rozwija się w tempie *Blitzkriegu*, ale wręcz przeciwnie daje Hitlerowi podstawy do niepokoju. Dwukrotne załamanie się z olbrzymimi stratami w ludziach i materiale pancernej ofensywy niemieckiej, nasuwa przed oczy Hitlera widmo armii niemieckiej, ugrzęzłej na pokrytych całunem śnieżnym olbrzymich przestrzeniach rosyjskich, dymiące zgliszcza miast niemieckich bombardowanych przez R.A.F. i wreszcie olbrzymią potęgę zbrojeń znienawidzonej Ameryki. Nie darmo w kołach partii nazistowskiej było grubym nietaktem porównywać Hitlera z Napoleonem.

Jak długo Hitler ma jeszcze inicjatywę w rękach, nie może dopuścić, aby ta zmora, która być może męczy go w czasie bezsennych nocy stanęła w całej wyrazistości przed oczami narodu niemieckiego i jego sprzymierzeńców. Dlatego też w najbliższym czasie należy bezwzględnie oczekiwać interesujących wydarzeń czy to na Dalekim Wschodzie, czy to w Turcji, bądź wreszcie na terenie Ameryki Południowej. Rozpatrzmy kolejno możliwości tych wydarzeń i ich wpływ na dalszy przebieg wojny.

Niewątpliwie najbardziej bezpośredni wpływ na sytuację wojskową na froncie niemiecko-sowieckim mogą mieć pewne posunięcia w Turcji przygotowywane już od pewnego czasu przez dyplomację niemiecką. Cały wysiłek Papena skierowany jest na to, aby uzyskać od rządu tureckiego ni mniej ni więcej tylko prawo przemarszu wojsk niemieckich na Kaukaz . . . Ukazanie się wojsk niemieckich na Kaukazie zagrozić może poważnie tyłom armii Budiennego tworząc jednocześnie południowe ramię przyszłego manewru kleszczowego armii marszałka Lista, prącego z Rumunii przez Kijów i Odesę na Kaukaz. Ponadto obecność wojsk niemieckich na Kaukazie zagraża również kopalniom nafty w Baku, na których w dużym stopniu opiera się zaopatrzenie wojsk zmotoryzowanych armii czerwonej. I wreszcie—zagraża ona bezpośrednio Mossulowi i Persji, a w dalszej perspektywie i bezpieczeństwu Indii . . . Dlatego też od paru tygodni na granicy Wschodniej Tracji koncentrują się dywizje bułgarskie i niemieckie, na których czele ma podobno stanąć wsławiony sukcesami w Libii generał Rommel.

Tym razem, po raz ostatni Turcja staje przed wyborem: ustąpić czy walczyć? . . . Zwycięstwo angielskie w Syrii, które zapewnia Turcji pomoc brytyjską, stawiając jednocześnie wojska brytyjskie na flance ewentualnego działania niemieckiego w Turcji, nabiera w tej sytuacji specjalnego znaczenia . . . Jest też dowodem wielkiego przewidywania ze strony rządu W. Brytanii, że powierzył obronę Indii jednemu ze swoich najlepszych generałów—Wavellowi. . . .

Drugim odcinkiem, na którym działa obecnie z całą energią ambasador III Rzeszy przy dworze Mikada, generał Ott jest Daleki Wschód. Przenikanie Japończyków do Indochin jest niewątpliwie uzgodnione z Niemcami. Wskazuje na to chociażby ustępliwość rządu w Vichy, czułego na argumenty niemieckie. Równocześnie z tym odbywa się też wzmacnianie armii japońskiej w Korei oraz na granicy sowiecko-japońskiej.

Jakie mogą być cele i następstwa tych posunięć japońskich? Przenikanie do Indochin zbliża japońskie bazy lotnicze i morskie do Burmy, gdzie przechodzi słynna droga burmańska do Chin Czang Kai Szeka; zbliża wojska Japonii do Singapore, zapewniając możność akcji lądowej przeciwko tej potężnej twierdzy brytyjskiej—twierdzy podobnie jak Gibraltar, nie do zdobycia od morza. Ponadto usadowienie się lotnictwa i okrętów podwodnych na wyspach Hainan, Spratley i Paracels oraz na bazach Indochin może poważnie zagrozić komunikacjom W. Brytanii z Australią a przede wszystkim amerykańskiej linii dostaw materiału wojennego na Morzu Południowo-Chińskim. Gdyby flota Stanów Zjednoczonych nie weszła do akcji, przynajmniej w pierwszej fazie konfliktu, na co liczy admiralicja japońska, to siły lotnicze i morskie Japonii byłyby silniejsze od sił brytyjskich na Dalekim Wschodzie. Wreszcie, w dalszym następstwie wydarzeń, w razie usadowienia się wojsk niemieckich na Kaukazie, armia japońska, osadzona w Indochinach stanowić będzie wschodnie ramię olbrzymiego manewru kleszczowego na Indie. . . .

Dlatego też wtargnięcie Japonii do Indochin, pomimo, że nie może mieć żadnego bezpośredniego wpływu na sytuację w Rosji, może być, jak sobie zapewne wyobrażają Niemcy, częściową dywersją, odwracającą uwagę Anglików na Daleki Wschód i zmniejszającą dopływ materiału amerykańskiego do W. Brytanii. Ponadto w razie czynnego wystąpienia Stanów Zjednoczonych może spowodować uwikłanie floty Pacyfiku i części sił powietrznych i lądowych Ameryki. Wreszcie, gdyby nawet z tych lub innych powodów, przez pewien czas nie doszło do starcia zbrojnego na Dalekim Wschodzie, opanowanie Indochin wyrównuje Japonii w dość dużym stopniu angielsko-amerykańskie represje gospodarcze. Znajduje ona tam duży i pojemny rynek zbytu dla swojego eksportu /20.000.000 mieszkańców/ oraz bezcenne dla niej surowce wraz z obfitością ryżu i herbaty dla wygłodniałych poddanych Mikada.

Jeżeli idzie o koncentrację wojskową na granicy ze Sowietami, to w tym wypadku Japonia ma mniejszy margines do manewru politycznego—odwrotnie, niebezpieczeństwo uwikłania się zbyt wcześnie w otwarty konflikt jest zbyt duże, do czego znów armia japońska nie jest za nadto skora. . . . Zapewne świeża jeszcze jest w Japonii pamięć bitew pod Chungfukeng, na płd.-wschód od Władywostoku w sierpniu 1938, a szczególnie pod Nomonhan w Mongolii Zewnętrznej latem 1939, toczonych bardzo dużymi siłami z użyciem lotnictwa i broni pancernej, w których Japończycy ponieśli bardzo ciężkie straty. Dlatego też, w poczuciu swojej przewagi Sowiety, które na próżno ofiarowały Japonii w 1932 pakt o nieagresji, tym razem same odrzuciły w 1940 japońską propozycję paktu. Jedynie dzięki wpływom dyplomacji niemieckiej zdołał Matsuoka w czasie wizyty w Moskwie tego roku osiągnąć sukces dyplomatyczny podpisując pakt o nieagresji z Sowietami.

Ponadto sztab japoński równie zdaje sobie sprawę, że o ile bazy anglo-amerykańskie nie dają przeciwnikowi zbyt wiele możliwości ofensywnych w kierunku Wysp Japońskich, o tyle sowieckie bazy lotnicze w rejonie Władywostoku, mają złowieszczą wymowę. Należy dodać, że z wyjątkiem jednej dzielnicy w Tokio, cała Japonia zabudowana jest drewnianymi łatwopalnymi domkami. . . . Flota sowiecka na Dalekim Wschodzie, licząca między innymi ok. 80 okrętów podwodnych, również nie zasługuje na lekceważenie w kalkulacji ryzyka wojny.

Przed powzięciem ostatecznego postanowienia, gabinet japoński, w którym przedstawiciele armii są elementem najbardziej proniemieckim i prącym do wojny—musi się dobrze zastanowić, czy rozpoczęcie kroków wojennych przeciwko W. Brytanii nie pociągnie za sobą automatycznie wystąpienia przeciwko Japonii, obecnego sprzymierzeńca W. Brytanii—Sowietów. . . .

Trzecim wreszcie odcinkiem, gdzie dojrzewa przygotowujący się od lat konflikt zbrojny—jakkolwiek brzmi to pozornie fantastycznie—jest Ameryka Południowa. . . . Ostatni pucz w Boliwii i rewelacje o wzmożonej akcji propagandy niemieckiej i działalności V kolumny wskazuje na to, że sytuacja na tym terenie zbliża się powoli do punktu kryzysowego. Tym nie mniej, wszelki pucz, nawet na wielką skalę, obejmujący szereg republik nie jest do pomyślenia jako akcja samodzielna. Może on mieć miejsce jedynie jako wspólna akcja z próbą niemieckiej inwazji Ameryki Południowej, wychodzącą z Afryki Zachodniej. Będzie ona prawdopodobnie natychmiastową odpowiedzią niemiecką na czynne wystąpienie Stanów Zjednoczonych przeciwko Japonii, lub—co narazie jest mniej prawdopodobne—przeciwko Niemcom.

Oczywiście wojna na Atlantyku Południowym odbije się w małym stopniu na przebiegu niepomyślnie układającej się dla Niemców kampanii w Rosji. Może pośrednio o tyle, że w wyniku blokady Władywostoku powstrzyma dopływ materiału amerykańskiego do Rosji.

Streszczając, widzimy, że największy wpływ na przebieg, a być może i na wynik kampanii w Rosji może mieć zajęcie Kaukazu przez wojska niemieckie. Na szczęście Hitler w swoich postanowieniach popełnił jeszcze jeden błąd. Po klęsce wojsk brytyjskich w Grecji i zajęciu Krety, gdy prestige zwycięskiej Reichswehry stał u szczytu, Niemcy byłyby niewątpliwie uzyskały od Turcji zupełnie odosobnionej w tym czasie prawo przemarszu na Kaukaz. Obecnie po usadowieniu się wojsk brytyjskich w Syrii i gdy każdy tydzień wojny w Rosji zdziera z Reichswehry nimb niezwyciężalności—opór Turcji sztywnieje z godziny na godzinę. Wprawdzie armia marszałka Lista na terenie górzystym Bałkanów dokonała niebywałych wyczynów, ale tym nie mniej wojna na górzystych bezdrożach Turcji, może przynieść Reichswehrze, uwikłanej w wielką rozgrywkę na terenie Rosji, gorzkie rozczarowania.

W każdym razie niespodziewany opór sowiecki przekreślił wszystkie kalkulacje Hitlera. . . . Ustalenie frontu, lub co gorzej przejście do defensywy—to początek klęski. . . . Dlatego też Hitler stoi w obliczu nowych decyzji, które wedle jego obliczeń, mogą odciążyć trudne położenie na froncie sowieckim.

Eugeniusz Hinterhoff

SZÓSTY SIERPNIA

Na dzień szósty sierpnia przypada rocznica wymarszu Pierwszej Kadrowej Legionów z Krakowa, rocznica wejścia polskich sił zbrojnych do europejskiej i światowej rozgrywki, która rozpoczęła się w roku 1914.

Ten dzień znaczy dla nas, że w nim żołnierz polski pod polskimi znakami zaczynał się bić o zawsze tę samą, o jedną, o nieśmiertelną sprawę polską. Włącza się ten dzień jak ogniwo żelazne, kute w wysiłku i w napięciu woli w łańcuch przeszłych i późniejszych, udanych i nieudanych, ale zawsze czystych w intencji prób walki zbrojnej o własne państwo.

Z bliska towarzyszą temu sierpniowemu zrywowi usiłowania z tej samej myśli narodzone—tworzenia armii polskiej na Wschodzie, w Stanach Zjednoczonych i we Francji. Do nich i do wszystkich dawniejszych dołączają dziś, jak nowe ogniwa: Armia Polska we Francji, Armia Polska w Wielkiej Brytanii, jej samodzielny człon: Brygada Polska na Bliskim Wschodzie, jej nowa rezerwa: Armia w Kanadzie, jej już najświeższa nadzieja: Armia Polska w Rosji, walczącej z Hitlerem.

W poczuciu tej wspólnoty, w poczuciu tej jedności dnia wczorajszego, przedwczorajszego, dzisiejszego i jutrzejszego także—my żołnierze Armii Polskiej w Wielkiej Brytanii wspominamy dzień szóstego sierpnia, pozdrawiamy pamięć żołnierzy, którzy, po latach klęski, po latach żałoby spowijającej oręż złamany, szli się bić, jak my—o zawsze tę samą, o jedną, o nieśmiertelną sprawę polską.

Aleksander Janowski

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 21-31 lipca 1941 r.

Lotnictwo myśliwskie		Lotnictwo bombowe	
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela:		Ilość wypraw:	Łączna ilość samolotów:
pewnych	— 8	12	52
uszkodzonych	— 1		
prawdopodobnych	— 2		
		Główne cele: Frankfurt n/Menem, Mannheim, Emden, Hamburg, Le Havre.	

Razem od czasu przybycia do Anglii do 31.VII.41.r.

zestrzelono samolotów nieprzyjaciela:		Ilość wypraw:	Łączna ilość samolotów:
pewnych	— 322	184	886
prawdopodobnych	— 85		
uszkodzonych	— 29		
	436		

Nieudany pucz nazistowski w Boliwii

Wiadomości prasowe z przed paru dni doniosły o pewnym fakcie, który być może dla wielu czytelników pism przeszedł niepostrzeżenie—o energicznym zlikwidowaniu przez władze cywilne Boliwii próby nazistowskiego zamachu stanu.

Jak wynikło z natychmiast zarządzonego śledztwa, dość duża ilość oficerów, przeważnie wyższych stopni w armii Boliwii należała do tajnej organizacji politycznej, kierowanej przez posła III Rzeszy, Ernsta Wendlera. Pan ten musiał w tych dniach opuścić stolicę Boliwii. Przed swoim wyjazdem odesłał z aroganckim listem boliwijski Order Kondora Andów. Sympatie proniemieckie były dość silne w armii boliwijskiej, od czasu wojny w Gran Chaco z Paragwajem, kiedy w Boliwii bawiła niemiecka misja wojskowa, na której czele w swoim czasie znajdował się słynny później twórca i dowódca S.A., kapitan Röhm, zamordowany na rozkaz Hitlera w czasie "krwawej łaźni" w 1934 roku . . . .

Rozwiązano również z polecenia władz cywilnych organizację polityczną pod nazwą Partia Narodowo-Rewolucyjna o programie opartym na ideologii narodowo-socjalistycznej, która była ukrytą piątą kolumną, gromadziła wszystkie elementy niemieckie i włoskie przede wszystkim.

Jak wykazują doświadczenia ostatnich paru lat, ożywienie działalności piątej kolumny w danym kraju, było zawsze dowodem większego zainteresowania się Niemiec tym krajem oraz wyrazem pewnych przygotowań dla jego opanowania w odpowiedniej chwili. Wprawdzie Hitler rok temu w wywiadzie udzielonym znanemu dziennikarzowi amerykańskiemu, przedstawicielowi koncernu Hearsta, Wiegandowi, a w tym roku w rozmowie z b. ambasadorem Cudahy oświadczył z uniesieniem, że nie ma najmniejszych zamiarów zaborczych w stosunku do zachodniej półkuli, a obawy Amerykanów traktuje jako dziecinne i śmieszne — niedoszły zamach w Boliwii ma jednak dużą wymowę . . . .

Dla orientacji czytelników w przygotowaniach niemieckich na terenie Ameryki Południowej (działalność niemieckiej piątej kolumny na olbrzymią skalę na terenie Stanów Zjednoczonych może być odrębnym tematem) warto podać chociażby parę szczegółów.

We wszystkich republikach południowo - amerykańskich, mniejszość niemiecka i włoska jest pod rygorem najcięższych prześladowań zespolona w całym szeregu różnych tajnych organizacji, przeważnie o charakterze paramilitarnym lub szpiegowskim. Organizacje te często wzorowane są na obejmującej swoim zasięgiem całe Stany Zjednoczone potężnej organizacji niemieckiej pod nazwą *German Bund.*

Poselstwa i konsulaty niemieckie i włoskie nie żałują pieniędzy dla opanowania swoimi wpływami kół wojskowych, administracji cywilnej, prasy oraz bardziej wpływowych jednostek w różnych warstwach społeczeństwa; pod tym względem praca placówek państw osi jest najzupełniej uzgodniona w czasie, a raczej placówki włoskie są podporządkowane pod rozkazy placówek niemieckich.

Jeżeli idzie o przenikanie wpływów niemieckich do kół wojskowych poszczególnych republik, to jest to ułatwione dzięki temu, że w całym szeregu tych republik działały niemieckie misje wojskowe, jak np. w Chili, Urugwaju, Boliwii oraz ponadto uzbrojenie tych armii i sprzęt lotniczy są pochodzenia niemieckiego. Koła te były zahypnotyzowane sukcesami Reichswehry, której się czują uczniami. . . . .

Placówki państw osi nie zaniedbują również tak niezmiernie ważnego narzędzia propagandy jak prasa. Stosują one wypróbowaną z dużym powodzeniem, szczególnie we Francji metodę przekupstwa lub też wydają własne pisma niemieckie; w ten sposób w samej tylko Brazylii ukazuje się 15 pism niemieckich. Przygotowania niemieckie nie ograniczają się jedynie do konsekwentnego opanowywania swoimi wpływami armii, administracji cywilnej i prasy oraz organizowania piątej kolumny—noszą one charakter bardziej konkretny. We wszystkich liniach lotniczych na terenie Ameryki Południowej, Niemcy dzięki poważnym udziałom finansowym mają przeważnie decydujący wpływ na funkcjonowanie tych linii. W szczególności w Chili, Peru, Urugwaju, Boliwii, Brazylii i Ekwadorze pilotami na tych liniach są piloci niemieccy. . . . Wbrew wszelkim ustalonym zasadom trzymania danego pilota możliwie najdłużej na pewnej trasie, piloci niemieccy w ostatnich latach przed wojną przenoszeni byli bardzo często z jednej linii do drugiej. W wyniku tej taktyki wielka ilość pilotów niemieckich została doskonale obznajomiona z warunkami atmosferycznymi oraz terenem Ameryki Południowej. Warto przypomnieć, że w swoim czasie piloci Lufthansy prowadzili pierwsze naloty bombowców niemieckich na stolice europejskie, dokąd w czasach pokoju przylatywały samoloty Lufthansy.

Ponadto cały archipelag wysp na morzu Antylskim oraz wybrzeża w rejonie Kanału Panamskiego są przedmiotem dużego zainteresowania admiralicji niemieckiej. Wedle rewelacji amerykańskich stwierdzono ostatnio na licznych wyspach archipelagu oraz u niektórych wybitniejszych Niemców, bądź też tuziemców oddanych ideologii nazistowskiej, znaczne zapasy materiałów pędnych dla motorów Diesla, a motory te są używane na okrętach podwodnych. . . . Cały rejon morza Antylskiego z wielką ilością niezamieszkałych wysepek oraz pustynne wybrzeża zapewniają idealne warunki dla zorganizowania tajnych baz dla niemieckich okrętów podwodnych

W związku zapewne z Kanałem Panamskim uwaga Niemców skupia się szczególnie na republice Kolumbia, która graniczy na północy z republiką Panamską, gdzie znajduje się bezcenny pod względem strategicznym Kanał, zaś od wschodu z Wenezuelą, gdzie są najbardziej obfite złoża naftowe na wyspie Trinidad. Opanowanie Kolumbii daje Niemcom idealne możliwości wykorzystania jej jako wypadowej bazy morskiej i lotniczej. Ostatnio na skutek nacisku rządu Stanów Zjednoczonych, władze cywilne w Kolumbii wymówiły pracę pilotom niemieckim przyjmując na ich miejsce pilotów amerykańskich.

W świetle tych rewelacji, próba zamachu stanu w Boliwii, próba nie pierwsza na terenie Ameryki Południowej — nabiera specyficznej wymowy. Zamach ten jest najlepszym dowodem daleko posuniętych przygotowań niemieckich do zapewnienia sobie odpowiednich baz, aby opanować terytorium Ameryki Południowej, zagrozić w ten sposób poważnie bezpieczeństwu Ameryki Północnej.

Umacnianie się Niemców w Afryce, a w szczególności w Dakarze, który jest świetną bazą lotniczą do działania przeciwko Brazylii, potwierdza jeszcze bardziej zaborcze zamiary niemieckie wobec Ameryki Południowej. Powstaje jedynie pytanie, czy Niemcy same wezmą w swoje ręce inicjatywę inwazji, czy też odpowiedzą nią w chwili, gdy Stany Zjednoczone wystąpią przeciwko Japonii.

Biorąc pod uwagę jedną z kardynalnych zasad strategii niemieckiej działania przeciwko celom ograniczonym, "*beschränkte Ziele,*" wydaje się, że tak długo jak Niemcy są uwikłane w ciężką wojnę w Rosji, nie należy oczekiwać jakiejkolwiek bądź akcji na terenie Ameryki Południowej, natomiast w razie konfliktu japońsko-amerykańskiego, na co zanosi się ostatnio co raz bardziej, natychmiastowa riposta niemiecka w kierunku Ameryki Południowej wydaje się nieunikniona. Jest to kierunek najmniejszego oporu, dający gwarancję szeregu natychmiastowych sukcesów. Ponadto usadowienie się Niemców w niektórych republikach południowo-amerykańskich, szczególnie w pobliżu tak newralgicznego punktu jak Kanał Panamski, może być poważną dywersją dla Stanów Zjednoczonych.

W każdym razie inwazja Ameryki Południowej, jakkolwiek brzmi to fantastycznie, wydaje się po rozważeniu wszystkich przygotowań niemieckich i możliwości operacyjnych przedsięwzięciem o wiele łatwiejszym, aniżeli próba inwazji Wielkiej Brytanii.

W świetle tych rozważań, próba zamachu w Boliwii jest jeszcze jednym dzwonkiem alarmowym, który budzi czujność Stanów Zjednoczonych, zwracając ich uwagę na co raz bardziej zbliżające się niebezpieczeństwo niemieckie.

Alfred Wyszogrodzki

Raj Dalekiego Wschodu

Określanie tym mianem wysp archipelagu malajskiego, nie jest, jakby się mogło wydawać, wynikiem swobody dziennikarskiej. Rzeczywiście bowiem na Jawie, centralnej wyspie archipelagu, dawni mieszkańcy Polinezji umiejscowiali swoje wyobrażenie o ogrodzie wiecznego szczęścia.

WYSPA WYBRANA

W czasie gdy w Europie północnej czy zachodniej nie było jeszcze warunków dla egzystencji człowieka, Jawa uważana już była przez mieszkańców sąsiednich krajów za najbogatszy i najpiękniejszy zakątek świata. Położona na skrzyżowaniu dróg morskich, w przeciągu monsunów, przynoszących, poza żeglarzami o intencjach niezawsze przejrzystych, także zbawienną w tropikalnym klimacie ilość opadów, posiadając przytem żyzną, wulkaniczną glebę, zdolną wyżywić ludność o zagęszczeniu dorównującym europejskim czy amerykańskim ośrodkom przemysłowym, wyspa ta od najdawniejszych czasów przyciągała i zatrzymywała przybyszów, a pod panowaniem książąt indyjskich wytworzyła wysoką kulturę, której pełno jeszcze znajdujemy śladów. Biały człowiek, kolejny zdobywca i po dziś dzień władca tej ziemi, jak gdyby urzeczony jej czarem, wykonuje swe rządy w warunkach wyróżniających się dodatnio w historii zdobyczy kolonialnych. A żeglarz—odkrywca, przemierzający oceany wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu ziemi określanej później jako "terra Australis incognita," złoży mimowoli hołd królowej archipelagu malajskiego, obdarzając swoje pierwsze marzenie o mitycznym przez tak długi czas kontynencie nazwą "wielkiej Jawy."

Nie należy zaś zapominać, że Jawa, chociaż historycznie najbardziej znana, najwyżej rozwinięta i dziś jeszcze skupiająca wraz z sąsiednią Madurą blisko 42 miliony, a więc niemal dwie trzecie, mieszkańców archipelagu, jest przecież tylko jedną spośród szeregu wysp, posiadających podobne, choć dotychczas mniej wyzyskane możliwości rozwojowe, wynikające przede wszystkim z ogromnych bogactw mineralnych obok idealnych warunków plantacyjnych.

Współczesny rozwój przemysłowy i związane z nim przewartościowanie krajów według nowych pojęć użyteczności, w ten sposób nie tylko nie zaćmiły dawnej sławy jawajskiej ale dodały jej nowego blasku, podczas gdy t.zw. wyspy zewnętrzne, Borneo, Sumatra, Celebes i cała plejada innych, właśnie w ostatnich czasach dopiero co raz większe zyskują znaczenie, stając się wielkimi producentami i dostawcami w skali światowej.

HOLENDRZY JAKO KOLONIZATORZY

Holendrzy, do których obecnie należy cały archipelag, poza północnym /brytyjskim/ Borneo i wschodnią /portugalską/ częścią Timor, okazali się na ogół zręcznymi administratorami kolonialnymi. Potrafili oni pogodzić zarówno polityczny postulat stopniowego dopuszczania ludności miejscowej do współodpowiedzialności za rządy z utrzymaniem porządku i przewagi własnej, jak i gospodarczy wymóg pewnego uprzemysłowienia kraju o szybko powiększającej się i co raz bardziej wykształconej ludności z zachowaniem zasadniczego charakteru wysp jako źródeł surowców i odbiorców produktów przemysłowych. Własny rozwój przemysłowy Indii Holenderskich został skierowany przede wszystkim na uszlachetnienie i wstępne przerobienie surowców, które w miarę tego rozwoju opuszczają kraj w formie co raz bardziej skończonego produktu. Powstała w ten sposób znaczna liczba cukrowni, łuszczarni ryżu, rafinerii ropy naftowej, suszarni herbaty. Poniosły przez to niewątpliwie pewną szkodę zakłady w Hongkong i Singapore, przerabiające poprzednio zupełnie surowe produkty tych wysp, nie oznacza to jednak jeszcze dążenia do stworzenia samowystarczalności i zmiany zasadniczego surowcowego charakteru gospodarki Indii Holenderskich.

BOGACTWA INDII HOLENDERSKICH

Bogactwo Indii leży nietylko w ilościach wytwarzanych dóbr i wydobywanych kopalin ale przede wszystkim także w ogromnym urozmaiceniu tej produkcji, obejmującej zarówno kawę, herbatę, cukier, tytoń, drewno, i całą niemal światową produkcję chininy obok zboża, kukurydzy i korzeni, jak i złoto, diamenty, węgiel i rudy żelaza.

Dla wywozu podstawowe znaczenie posiadają: ropa naftowa—w której wydobyciu Indie Holenderskie w roku 1938 zajęły piąte miejsce w świecie, po Stanach Zjednoczonych, Rosji, Wenezueli i Iranie, wyprzedzając m.inn. Rumunię, Meksyk i Irak; kauczuk—33% produkcji światowej; cyna—17%; wreszcie kopra—31% i olej palmowy—29% produkcji w tej samej skali.

Przypomnienie tych kilku choćby cyfr ułatwia bardzo zrozumienie polityki mocarstw na Dalekim Wschodzie a w szczególności gwałtowność reakcji anglo-amerykańskiej na mocne usadowienie się Japonii w Indochinach.

Ekspansja Japonii w kierunku Indii Holenderskich, formy jej, dotychczas gospodarczej, rywalizacji z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi na tym terenie, wymagałyby osobnego omówienia jako obszerne zagadnienie.

POLITYKA "OTWARTYCH DRZWI"

Wystarczy narazie stwierdzić, że jeżeli Holandia potrafiła, nie będąc mocarstwem, cenny skarb posiadłości na archipelagu malajskim nie tylko utrzymać ale także pomnożyć przez zapewnienie pomyślnych warunków wszechstronnego rozwoju gospodarczego, to ma to do zawdzięczenia swej rozumnej polityce "otwartych drzwi," dopuszczającej mocarstwa do współeksploatacji w warunkach pewnej równowagi wszystkich zainteresowanych. Jeżeli zaś w ciągu ostatnich lat równowaga ta bywała zachwiana to przyczyn należy szukać po stronie Japonii, jako tego z partnerów, który bądź to nie ogranicza swojego zainteresowania do czysto handlowej wymiany, bądź też zmierza do uzyskania, ze szkodą innych, monopolicznego stanowiska.

KONKURENCJA JAPONII

Znalazło to wyraz w kształtowaniu się przywozu Indii Holenderskich z Japonii. O ile przywóz ten do roku 1935 wykazywał gwałtowną dążność wzrastania, dochodząc do przeszło 30% całego przywozu Indii, o tyle, od tego czasu stale się zmniejsza, co trzeba przypisać pewnej reakcji rządu wywołanej groźnym zalaniem rynku tanimi produktami japońskimi, przede wszystkim z branży tekstylnej.

Wywóz do Japonii, utrzymujący się na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia przed wojną obecną na mniej więcej wyrównanym i niezbyt wysokim poziomie od 3 do 6% wartości całego wywozu Indii, jest przedmiotem ciągłych żądań Japonii zmierzających do jego zwiększenia, zwłaszcza w ostatnich latach, w związku z wzrastającym, w wyniku wojen prowadzonych przez Japonię, zapotrzebowaniem na ropę i materiały pędne, oraz żywność.

Żądania te przybrały na gwałtowności bezpośrednio po zajęciu Holandii przez Niemcy i zostały znacznie rozszerzone w ramach programu Japonii stworzenia "nowego ładu" azjatyckiego pod swoim przewodnictwem. Rząd holenderski nie przestał jednak, mimo przeniesienia do Londynu, trzymać mocno ręki na swych azjatyckich posiadłościach i zarówno bezpośrednio jak i przez swego generalnego gubernatora w Batawii odparł stanowczo wszelkie dalej idące zakusy japońskie, co umożliwiła mu oczywiście opieka dwu protektorów, poparta pewnymi demonstracjami flotowymi. Japonia, czekając na lepszą koniunkturę, ograniczyła swój program, w wyniku czego doszło jednak do zawarcia w listopadzie 1940 umowy, odnowionej w maju b.r. i zwiększającej znacznie dostawy ropy dla Japonii.

W ostatnich dniach dostawy te zostały wstrzymane. Spokojni ale i trzeźwi eksploatatorzy holenderscy przestali mieć pewność, że paliwo przez nich dostarczone nie sprowadzi w miejsce towarów przeznaczonych do wymiany, samolotów i pancerników państwa, które zdaje się doszło do przekonania, że tradycyjny "wschód słońca" swej rosnącej potęgi może nieco przyśpieszyć przy łunie rozszerzającego się pożaru wojny na zachodzie.

CIEŃ SAMURAJA

U wrót Indii Holenderskich po raz pierwszy w historii, w całej swej potędze i grozie, staje złowróżbny cień Samuraja i niedługo pewnie zażąda wstępu do kraju, który i jemu musi wydawać się rajem w porównaniu z własną, ubogą i przeludnioną ojczyzną. Z wschodu i zachodu, od Singapore i od Manili wstępu do tego raju bronią dwa miecze ogniste. Ale także Samuraj zwykł walczyć dwoma mieczami!

Dla samej obrony wysp, dla ich zabezpieczenia przed niebezpieczeństwami wewnętrznymi, przedstawiającymi zawsze największe możliwości niespodzianek w konfliktach kolonialnych, trzy czynniki wydają się stwarzać pomyślne warunki w tej chwili. Spory odsetek ludności chińskiej, wrogiej dla Japończyków; pozytywny na ogół stosunek do aliantów ze strony islamu, będącego religią większości mieszkańców, wkońcu wspólny front aliantów z Rosją sowiecką, co wyklucza możliwość dywersji komunistycznej.

Trudno także przypuszczać by niebezpieczeństwo było tak bezpośrednie. Indochiny francuskie wymagają narazie jeszcze pewnego przetrawienia przez nowych panów. Siam nie jest dostatecznie opanowany. Na drodze do Indii wkońcu leży, równie jak one bogaty, półwysep malajski oraz Singapore, przedpokój Indii, przez który przewala się ogromna część ich handlu w czasach normalnych i który wydaje się dziś być dostatecznie dokładnie zaryglowany dla klientów o celach innych niż handlowe.

Nie mniej, na dalszą lub bliższą metę, konflikt wydaje się nieunikniony. Ma on swe głębsze źródło nie w chwilowej koniunkturze czy konstelacji, które mogą opóźnić lub przyśpieszyć jego nadejście, ile w samej strukturze gospodarczej tych ziem Dalekiego Wschodu, w przeciwstawieniu bogactwa archipelagu malajskiego potrzebom i pragnieniom jego sąsiadów.

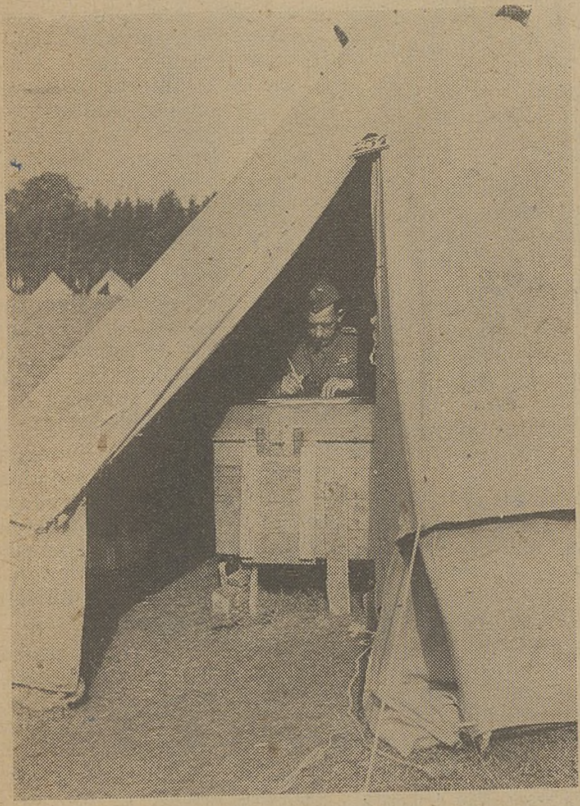
Gustaw Gazda

PIERWSZA NAGRODA
w konkursie fotograficznym „Polski Walczącej”

Lubomir St. Święcicki

(Hasło: “Przedporucznik”)

“Przebieg mojej służby w Szkocji”



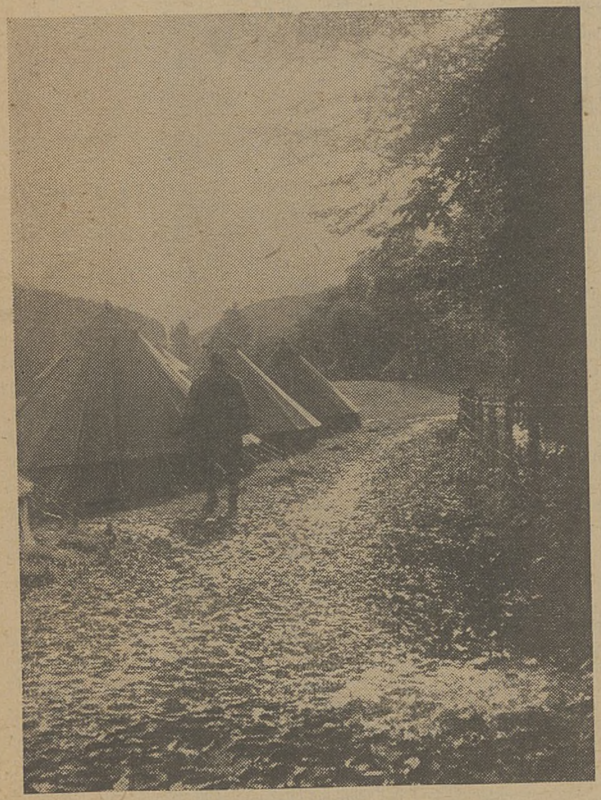
Szef “uskutecznia” moją X-ą rejestrację



Obóz namiotów



Służba na górkach



Obóz pancerniaków



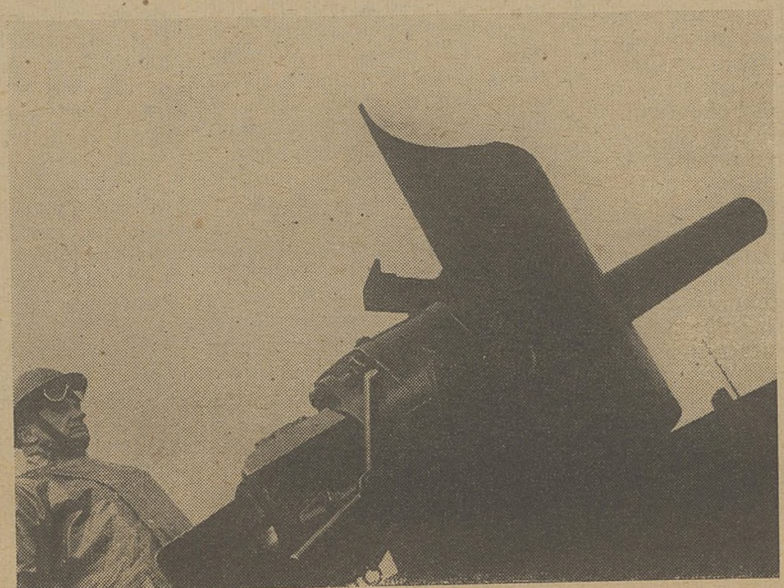
Na leżach zimowych



Załoga pociągu pancernego



Wreszcie na pociągu



Nasza artyleria



Na szlaku



O Polsce i Polakach w Meksyku

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Mexico D.F., w czerwcu

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

Najmocniej przepraszam iż dotąd nie odpisałem na list W.P. Dra. z dnia 15/III. Jestem dość zajęty i czas przechodzi tak prędko, że człowiek nawet się nie spostrzeże. Pozwalam sobie przesłać mały artykulik dla "Polski Walczącej." Jeśli treść jego wyda się p. Redaktorowi dostatecznie interesująca to wdzięczny będę za łaskawe umieszczenie.—Przy okazji, może niedalekiej pozwolę sobie jeszcze coś napisać o Meksyku.

Na razie łączę szczere życzenia powodzenia w pracy dla całego personelu "Polski Walczącej," oraz serdeczne pozdrowienia dla rodaków i naszych żołnierzy, a dla WP. Redaktora wyrazy szacunku.

Zasadniczo nic nigdy nie łączyło Polski z Meksykiem. Meksyk nie jest i nie był nigdy krajem emigracyjnym, więc jeśli się tu kto zabłąkał to przeważnie obieżyświaty, jednostki zagnane losem czy wreszcie nieliczni kandydaci na przedostanie się do Stanów łatwą kiedyś drogą przez zieloną granicę. Związków kulturalnych nie było nigdy, a stosunki gospodarcze zaczęły się powoli rozwijać na kilka lat przed wojną. Nic też dziwnego, że w takich warunkach Polska jest tutaj prawie nieznana. Zresztą to samo można powiedzieć i w kierunku przeciwnym, tj. iż większość rodaków naszych nie ma zielonego pojęcia o Meksyku. Na ogół wszyscy wyrabiają sobie opinię o nim na podstawie czytanych awanturniczych powieści lub filmów amerykańskich. Rzecz prosta, taka opinia nie może być zbyt ścisła, choć z drugiej strony trzeba przyznać, iż jest w niej trochę prawdy.

Jak zaznaczyliśmy, Polaków w Meksyku, w szerszym znaczeniu, nie było nigdy. Nie mniej przyjemnie jest stwierdzić, że kilka nazwisk polskich zapisało się w dziejach Meksyku, a przy starannym szukaniu można odkryć tu lub tam jaką pamiątkę polską. Poza tym w ostatnich latach zebrała się tu niewielka gromadka obywateli polskich która z chwilą wybuchu wojny wzrosła o cały szereg osób.

Nim przejdziemy do właściwego tematu kilka słów poświęcić trzeba samemu krajowi. Meksyk jest krajem kontrastów i sprzeczności, a pozatem jednym z najciekawszych krajów Ameryki Łacińskiej. Mimo jego pierwotności nie łatwo jest wydawać o nim sąd. Jedno można śmiało powiedzieć, jest to kraj, w którym nie zginął jeszcze romantyzm wygnany gdzie indziej postępem cywilizacji. Aby jako tako zrozumieć Meksyk, trzeba sobie zdać sprawę, że jest to kraj, w którym ścierają się dwa światy, świat indiański ze swoją psychiką odmienną, zwyczajami i wspomnieniami dawnej cywilizacji, i świat zdobywców hiszpańskich. Między tymi światami wisi jakby w zawieszeniu warstwa metysów, którzy rządzą i nadają ton krajowi, którzy jednak nie należą do żadnego z dwu światów, z których wyszli. Na tle ścierania się tych sprzecznych czynników powstał konflikt, który w romaitych formach trwa do dziś i który utrzymuje kraj w stałym podziemnym wrzeniu oraz powoduje, iż mimo ogromnego bogactwa naturalnego jest on jednym z najbardziej zacofanych krajów Ameryki.

Ale przejdźmy do wspomnień polskich w tym dziwnym kraju. Pierwsze nazwiska polskie w Meksyku pojawiają się z chwilą uniezależnienia się jego od Hiszpanii (1821). Wówczas jeden z generałów przywódców ruchu, Augustyn Iturbide ogłosił się cesarzem. Niedługo trwało jego panowanie. Musiał opuścić kraj i schronić się do Anglii. W roku 1824, Iturbide z rodziną i kilku zwolennikami powrócił do Meksyku i w największej tajemnicy wylądował w miejscowości Padilla nad Zatoką Meksykańską. Prawą ręką Cesarza i jego adiutantem był wówczas Polak, wojskowy, Karol Bieniewski. Bieniewski wysiadł pierwszy na ląd, oświadczając władzom, że towarzyszem jego jest jakiś turysta angielski. Z kolei wysiadł Iturbide zawinięty w wielką pelerynę. Manewr nie udał się jednak. Cesarza rozpoznano a ponieważ ciążył na nim wyrok śmierci wydany przez władze republikańskie, został rozstrzelany. Co się stało z Bieniewskim niewiadomo.

W pierwszej połowie zeszłego wieku był tu znany i szanowany bardzo lekarz polski doktór Seweryn Gałęzowski. Był on jakiś czas lekarzem w kopalniach srebra. Niektóre źródła wspominają o Gałęzowskim jako o nadwornym lekarzu Iturbidego, ale wiadomość ta zdaje się być nie ścisła sądząc po dacie jego przyjazdu tutaj.

Drugie pojawienie się Polaków na terenie Meksyku znów związane jest z wielką awanturą. Mianowicie w ekspedycji Maksymiliana Habsburga, który popierany przez Napoleona III, przyjechał objąć cesarski tron Meksyku, znajdowało się wielu Polaków. W spisach jeńców wziętych do niewoli przez wojska republikańskie po upadku Maksymiliana, znaleźć można cały szereg nazwisk o brzmieniu polskim. Pozatem było kilku oficerów Polaków. Niektórzy z nich pozostali w kraju i zlali się z tutejszym społeczeństwem. Do dziś istnieją zniekształcone nazwiska polskie, których posiadacze pamiętają jeszcze, iż dziadowie ich pochodzili z Europy. Istnieje tu na przykład adwokat Velasques-Subikurski którego dziadek po kądzieli był Polakiem a nazwisko jego brzmiało niezawodnie Żubikurski. W wyprawie Maksymiliana brał też udział ksiądz Antoni Zieliński. Spędził on kilka lat w Meksyku a potem przeniósł się do Brazylii, gdzie odegrał dużą rolę na dworze cesarza brazylijskiego Don Pedra. W okresie poprzedzającym walki religijne było tu też podobno kilku Salezjanów ze Śląska.

Pod koniec wieku XIX przyjechała do Meksyku na zaproszenie Instytutu Pasteura lekarka, Polka, Helena Spirow. Badała ona tu tyfus plamisty. Już w początkach tego stulecia w Obserwatorium Astronomicznym w Tacubaya pod Meksykiem, dział pomiarów promieniowania i badania widma słonecznego prowadził Polak dr. Zenon Lemański. Poza tym wspomina się o jakimś Polaku, pułkowniku kawalerii meksykańskiej, który w ostatnich czterdziestu latach miał żyć w stanie Chihuahua. W czasach dyktatury Porfirio Diaza, to jest w pierwszym czternastoleciu tego stulecia przybył do Meksyku na kilka tygodni czy też miesięcy, znany badacz, geolog, doktór Dunikowski. Wziął on udział w wielkim Kongresie geograficzno - geologicznym jaki się tu odbył i wrażenia swe opisał w specjalnym dziele. Książka ta choć w dużej części poświęcona sprawom geologicznym, jest dotąd największą i najlepszą pracą polską o Meksyku.

Jeśli chodzi o pamiątki polskie to naturalnie jest ich niewiele. W Instytucie Geologicznym w Meksyku znajduje się wielki witraż przedstawiający wnętrze Wieliczki. Poza tym w zabytkowym klasztorze Tepotzotlan o 60 kilometrów od stolicy znajduje się seria obrazów przedstawiających życie i cuda świętego Stanisława Kostki. Klasztor ten należał do Franciszkanów a następnie do Jezuitów. Obrazy są stare, a ostatnia scena przedstawia wojsko polskie rozbijające Turków za wstawiennictwem Św. Stanisława. Przy pilnym poszukiwaniu może znalazło by się jeszcze jakieś inne pamiątki związane z Polską.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, stosunki z Meksykiem nie wiele się zacieśniły. Otwarto Poselstwo, którego okręg kompetencyjny obejmuje również całą Amerykę Środkową, oraz Kolumbię i Wenezuelę. Staraniem Polaków powstało stowarzyszenie przyjaciół Polski, *Amigos de Polonia*, które do dziś istnieje. W ostatnich latach przed wojną zaczęły się rozwijać dość pomyślnie stosunki handlowe. Polska importowała kawę, korzeń ryżowy do wyrobu szczotek, oraz inne włókna roślinne, jak też i skóry niewyprawne. Do Meksyku szły polskie szynki, skóry wyprawne, dykta, bibułka papierosowa, itp. W roku 1938 Polska wyeksportowała do Meksyku za ogólną sumę 2.520.535 złotych a zakupiła w tym kraju za 2.205.951 złotych, czyli, że był to pierwszy rok, w którym nasz obrót handlowy z Meksykiem wykazał saldo dodatnie.

Większe zainteresowanie Polską zaznaczyło się z chwilą wybuchu wojny. Przez pierwsze straszne tygodnie imię Polski nie schodziło ze szpalt dzienników. Powstał Komitet Międzyaliancki, w którego skład weszli przedstawiciele wszystkich krajów sprzymierzonych z Wielką Brytanią. Poza tym uruchomione zostało biuro propagandy tak zw. *Oficina de Informacion Aliada*, w którym istnieje też specjalny dział propagandy polskiej. Wojna przygnała tu pewną ilość Polaków, przeważnie inteligencji, w związku z czym można było pomyśleć o ponownym stworzeniu organizacji polskiej. Dziś istnieje tu znów Związek Polski, *Union Polonesa en Mexico*, posiadający własny lokal i około 150 członków. Ponadto ukazuje się periodycznie Biuletyn Polski wydawany po hiszpańsku zatytułowany *Informaciones de Polonia*, który rozsyła się do prasy, urzędów i instytucji, oraz do wybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa meksykańskiego.

Tak w krótkim zarysie przedstawia się życie polskie i związki Polski z Meksykiem. O znikomości tych stosunków świadczyć może fakt, że w całym piśmiennictwie polskim, jak też i w meksykańskim prawie nie ma żadnych prac na temat obu krajów. W roku zdaje się 1926 był tu krótko znany publicysta Wańkowicz, autor "Na tropie Smętka" i "Sztafety," a wrażenia swe opisał w szeregu felietonów pt. "W kościołach Meksyku." Felietony te jednak nie dają żadnego obrazu kraju, a dla osób tu stale mieszkających są dość zabawne przez szereg nieścisłości. Poza tym były Chargé d'Affaires Polski w Meksyku p. Merdinger wydał niewielką monografię gospodarczą "Meksyk," która ukazała się staraniem Instytutu Eksportowego. Tak więc największą pracą polską o tym kraju jest wspomniana wyżej książka p. Dunikowskiego. O Polsce w Meksyku nie napisano dotąd nic. Ostatnio ukazała się tu książka "Polonia en Armas," —Polska pod bronią, opisująca dzieje pierwszego roku walki Narodu polskiego z Niemcami. Jest to praca jednak o charakterze propagandowym.

Jan W. Zakrzewski

Co myśli wychodźstwo o Polsce jutrzejszej ?

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Parana—w maju 1941.

Będę pisał o wychodźstwie w Ameryce Południowej, gdyż znam je najlepiej, od 18-tu lat i we wszystkich jego warstwach społecznych. Otóż wychodźstwo tutejsze w żadnym wypadku nie zwątpiło dotychczas w odzyskanie niepodległej Polski. Natomiast prawdą jest, że ani ta stara emigracja z dawnych zaborów, ani ta z okresu niepodległości, nie tęsknią do Polski przed-wrześniowej.

Ta druga emigracja była nawet powodem ostudzenia uczuć do Macierzy ze strony tej dawnej, która żyła już tylko wspomnieniami młodości i wyobraźnią. Niefortunnym posunięciem polityki emigracyjnej było wysyłanie do Ameryki Południowej emigracji chłopskiej, gospodarzy rolnych. Przekonało to bowiem dawnych emigrantów, wyrobników rolnych i służbę folwarczną, że—wbrew wszelkiej propagandzie—w Polsce niepodległej było chłopu gorzej, niż pod zaborami. O tym się mówiło wiele między starymi osadnikami, ale politycy emigracyjni w Warszawie pod uwagę tego nie brali, sądząc mylnie, że chłop polski myśleć ani wnioskować nie potrafi.

Z tej wtórnej emigracji przybył do Ameryki Południowej element niezadowolony z ustroju i stosunków w Polsce i niezadowolenie swe roznosił wśród dawnej emigracji. Poza tym, nie był to element pionierski a raczej włóczęgowski i dopóki nie przewędrował kawała nowego kraju i nie stracił ostatnich złociszów, miejsca dla siebie nie znalazł, aż dopiero w fabryce i to za marnym wynagrodzeniem.

Na szczęście nowej emigracji nie było wiele. Niespodzianką dla niejednego z polityków emigracyjnych będzie statystyka urzędów rejestrujących obecnie cudzoziemców w Paranie, która wykazuje, że w tym "napoły polskim" Stanie zarejestrowano Polaków-cudzoziemców niecałe 6 tysięcy dusz. Dawniej mówiło się zwykle o 150-tysiącach ludności polskiej, czyli, że resztę obejmuje młode pokolenie. Owo młode pokolenie jest, zwłaszcza wśród osadnictwa, uświadomione narodowo, chociaż od kilku lat nie uczęszcza do szkół polskich, ani nie posiada organizacji polskich. Jako element żołnierski młodzież ta przedstawia się doskonale, lecz Polska z niego nie skorzysta, gdyż miejscowe kraje go nie wypuszczą.

—Czy wychodźca polski myśli o powrocie do Kraju po tej wojnie?

Pojawiły się w miejscowej prasie polskiej artykuły na ten temat, ale ucichły. Zresztą, sam przebieg wojny, jak wiemy, dezorientuje przeciętnego czytelnika pism wychodźczych. O najbliższym jutrze nic pewnego powiedzieć nie można. Prosty człowiek woli już wierzyć proroctwom Sybilli czy Michaldy, niż komunikatom wojennym. Koloniści tutejsi wolą wierzyć, że po "przejściu przez świat Antychrysta, powstanie Polska od morza do morza i na Wawelu zasiądzie na tronie król, taki jak Kazimierz Wielki, do którego będą udawać się delegacje chłopskie, jak za praojców bywało. . . . "Do takiej Polski starzy jeszcze by wrócili,—a młodzież. . . . Nie ma ona i tutaj takiego dobrobytu, o jakim się dawniej głosiło, ani w fabrykach, ani na osadnictwie, więc do nowej Polski wróciłaby chętnie, jeśli będzie do czego!

Władysław Wójcik

Por. "Wieści od Polaków z Ameryki Południowej" druk. w nr. 28 "Polski Walczącej."

Echo numeru amerykańskiego "Polski Walczącej"

Stowarzyszenie Wydawców i Dziennikarzy Polskich w Ameryce
530, *Wilson Street, Buffalo, N.Y.*

11-*go czerwca* 1941 *roku.*

Szanowny Panie Redaktorze,—

Zjazd Stowarzyszenia Wydawców i Dziennikarzy Polskich w Ameryce, zrzeszającego poważną większość prasy polskiej w Stanach Zjednoczonych, odbyty w stolicy kraju, powziął między innymi uchwałę, aby w odpowiedzi na piękny numer "Polski Walczącej," poświęcony Polonii Amerykańskiej, przygotować staraniem kolegów ze Stowarzyszenia materiał na numer, który byłby pewnego rodzaju odpowiedzią dziennikarzy polskich w Ameryce i równocześnie określał nasze stanowisko w sprawie najważniejszej i najdroższej dla każdego Polaka—a to w sprawie Armii Polskiej.

Jako nowo obrany prezes Stowarzyszenia podjąłem pracę doprowadzenia tego projektu do końca i zgromadzenie tego materiału. Oczywiście zabierze to trochę czasu i dlatego przed dwoma miesiącami nie spodziewam się, by materiał ten doszedł rąk Szanownego Pana Redaktora. Ma to jednakże tę dobrą stronę, że w międzyczasie rozpocznie się już ożywiona kampania prasowa na rzecz wojska polskiego w Kanadzie, artykuły nasze więc będą miały już pewien posmak bezpośredniego ustosunkowania się prasy polskiej w Ameryce do problemu polskiego wysiłku zbrojnego, problemu, który "Polskę Walczącą" oczywiście najżywiej obchodzi.

Pragnę na marginesie dodać, że powstało tu w Stanach Zjednoczonych Naczelne Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie, którego wydział Prasowy powierzony został mnie, jako członkowi Komisji Wykonawczej. Oczywiście będzie to mi bardzo pomocne w postawieniu należycie całej sprawy.

Dziś zwracam się więc do Szanownego Pana Redaktora z doniesieniem o projekcie, który zdaniem moim może mieć bardzo doniosłe znaczenie dla zbliżenia Polonii Amerykańskiej i w każdym razie prasy polskiej na naszym terenie z wydawnictwem prowadzonym tak żywo i celowo przez Szanownego Pana Redaktora, pozostawiając dalszy bieg akcji koniecznemu do tego czasowi.

W każdym razie prosiłbym bardzo o doniesienie mi odwrotnie, jak się Pan Redaktor zapatruje na sam pomysł i jakie miałby Pan w tej sprawie sugestie.

W oczekiwaniu wieści od Szanownego Pana Redaktora, załączam

wyrazy szacunku i poważania
K. Głuchowski

WPan Redaktor Tymon Terlecki
"Polska Walcząca"
Londyn.

Przed wyjściem na morza



Uczniowie Państwowej Szkoły Morskiej ze swym gdyńskim sztandarem

Pochwałą wytrwałości i obowiązkowości nazwał pewien kapitan angielskiej *Navy* uroczystość promocji 24 uczniów Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni na aspirantów polskiej Floty Handlowej, która odbyła się niedawno w . . .

Słuszne to określenie. Bo trzeba być naprawdę wytrwałym i mieć duże poczucie obowiązku wobec swego państwa, by naukę, rozpoczętą w idealnych warunkach pokojowych w roku 1937 w Gdyni i przerwaną na przeszło rok przez działania wojenne—zakończyć w daleko położonym od Polski . . .

A jeśli się doda, że tego roku przerwy w studiach uczniowie Gdyńskiej Szkoły Morskiej nie spędzili bezczynnie, lecz z karabinem w ręku na rozmaitych polach bitew Francji, Flandrii i Norwegii, na różnych okrętach Polskiej Marynarki Wojennej i na rozmaitych statkach polskiej i angielskiej floty handlowej — wówczas zrozumiemy całą wartość osiągnięć naszych młodych "wilków morskich" i zgodzimy się z oceną wydaną przez angielskiego kapitana.

Zresztą podobna jest opinia i wielu innych Anglików. Słyszeliśmy to z prawdziwą przyjemnością, no i dumą, w czasie uroczystego promowania uczniów Szkoły Morskiej na aspirantów Polskiej Floty Handlowej.

Uroczystość tę nazwano po angielsku "Speech Day", nic więc dziwnego, że dała okazję do wypowiedzenia swych uwag o pracy Polaków na morzu tym dość licznym gościom angielskim, którzy na promocję przybyli wraz z reprezentantami polskich władz i instytucji morskich oraz towarzystw żeglugowych.

Szczególnie miłe dla młodych marynarzy polskich, a i dla wszystkich ich polskich gości były słowa wypowiedziane przez członka angielskiej Izby Gmin, posła Craven-Ellis.

Przypomniawszy dzieje "Orła" i innych okrętów Rzeczpospolitej, oraz rolę odegraną przez O.R.P. "Piorun" przy zatopieniu "Bismarcka," a następnie czyny i pracę statków polskiej floty handlowej —poseł Craven-Ellis podkreślił wobec młodych marynarzy polskich, że będą pracować na morzu,



Z życia Szkoły: Uczniowie zapoznają się z dewiaskopem

a więc na terenie, gdzie imię Polski stało się już sławne.

—Starajcie się dorównać waszej braci marynarskiej i tak, jak ona, czerpać natchnienie z waszej wielkiej przeszłości—mówił poseł Craven-Ellis a przede wszystkim waszym dzielnym braciom w kraju, którzy z takim bohaterstwem dniem i nocą walczą z brutalnym najeźdźcą.

—Samo imię Polski symbolizuje obecnie największe i najświętsze wartości, o które dziś walczymy. Dotychczas swym udziałem w walkach na wielu polach bitew, oraz wytrwałością, z jaką wśród wielu kłopotów potrafiliście tu zakończyć rozpoczętą przed czterema laty w wolnej Polsce, w pięknej Gdyni, naukę—wykazaliście już, że dobrze pojmujecie swoją wielką misję. Toteż i nadal noście z dumą imię Polaka.

—Wytrwajcie młodzi marynarze polscy—kończył poseł Craven-Ellis—a uniwersytet w w . . . jak dziś cieszy się ogromnie, że mógł wam ułatwić ukończenie studiów, tak w przyszłości dumny będzie, że byliście jego wychowankami.

Równie serdeczne były słowa dyrektora Uniwersytetu w . . . : Vickers'a oraz dyrektora *Department of Navigation* tego uniwersytetu kpt. G. W. Wakeford 'a, R.N.R., który młodych marynarzy polskich przez rok wychowywał. Obaj, żegnając naszych uczniów, złożyli im życzenia jak najlepszych wyników w pracy na nowych posterunkach, na których—jak podkreślili—będą mieli nie jedną okazję zdobycia nowych wawrzynów do już opromienionego sławą imienia Polski.

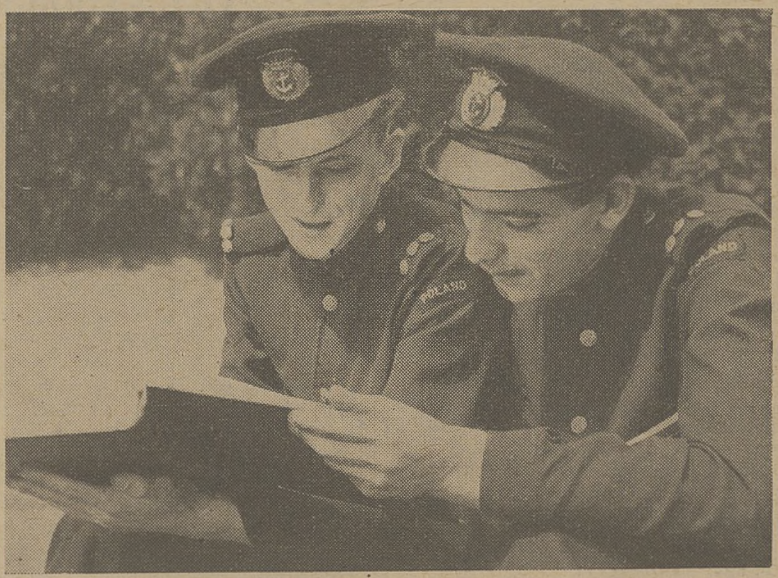
Gorącą owację zgotowano uczniom w chwili, gdy stary i wytrawny marynarz, wiceprezes Klubu Kapitanów Angielskiej Marynarki Handlowej, kpt. H. Strong, R.D., R.N.R., rozdał najlepszym uczniom nagrody w postaci książek angielskich z zakresu wiedzy o morzu za postępy w nauce i zachowaniu się,



Wychowankowie Szkoły Morskiej odbierają defiladę oddziału Home Guard

a następnie, gdy dyrektor departamentu morskiego polskiego, Ministerstwa Skarbu oraz Przemysłu i Handlu wręczał poszczególnym uczniom dyplomy aspirantów, dające w okresie wojny prawo do tytułu oficera polskiej floty handlowej.

Z pewnością jednak najserdeczniej pożegnali nowych polskich aspirantów członkowie jednego z oddziałów Home Guard.



Z życia Szkoły: Nad angielską książką o marynarce brytyjskiej

Przyjaźń między młodymi Polakami a członkami Home Guard była szczególnie zażyła. I to nie tylko dlatego, że nasi uczniowie przez wstąpienie do Home Guard i przez udział w akcji ratowniczej w czasie wielkich nalotów na . . . wykazali poczucie obowiązków obywatelskich, ale i zato, że na każdorazowych ćwiczeniach Home Guard nasi bili swych angielskich towarzyszy i to pomimo, iż ci byli liczebnie znacznie silniejsi od grupy polskiej.

Zapał bojowy i umiejętność walki Polaków wprowadzały Anglików w podziw. Nie przejmowali się tym, że po każdej walce z Polakami schodzili z "placu boju" z porozbijanymi głowami, wykręconymi rękami i innymi, nieraz bardzo dotkliwymi obrażeniami (dosłownie!). Wysokie wyrobienie sportowe kazało im uznać w młodych, polskich marynarzach przeciwników lepszych i bezapelacyjnie zwycięskich. I dlatego właśnie członkowie Home Guard zdecydowali, że w dniu promocji polskich kolegów pożegnają ich z honorami.

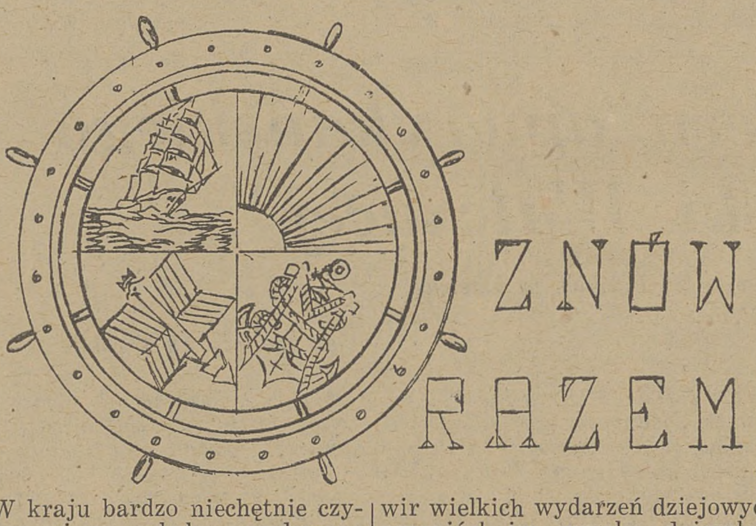
Bezpośrednio po promocji marynarzy polskich oddział Home Guard składający się niemal wyłącznie ze starych weteranów armii angielskiej, uczestników wielu kampanii — przedefilował przed polskimi aspirantami, którzy u boku mieli swój własny, przywieziony ukradkiem z Gdyni, sztandar.

Wzruszająca to była defilada, szczególnie dla obecnych na niej marynarzy i żołnierzy polskich, była bowiem jednym z najpiękniejszych hołdów, oddanych polskiemu duchowi żołnierskiemu.

Duchowi temu młodzi aspiranci pozostaną z pewnością wierni. Kierować on będzie nimi w ich dalszej walce o Polskę, gdy za parę dni na polskich statkach obejmą upragnione, a tak zaszczytne stanowiska oficerów polskiej floty handlowej.

Wiesław Waligórski

Pismo uczniów Szkoły Morskiej



W kraju bardzo niechętnie czytałem pisma szkolne, wydawane przez młodzież gimnazjalną. Może był to uraz nauczycielski, niechęć do "Kuźni Młodych," w której z poduszczenia starych politykierów najniepotrzebniej w świecie próbowano tworzyć bariery pomiędzy młodzieżą a wychowawcami. Ale w mojej niechęci do pism szkolnych zapewne głębiej, podświadomie, tkwił inny jeszcze powód. Pisałem kiedyś o pismach młodzieży akademickiej i szkolnej z lat 1900-1914, a więc pokolenia, które kształtowało rzeczywistość Polski Odrodzonej. Stałem pod urokiem wysokiego poziomu, zarówno socjalistycznego "Promienia," jak narodowej "Teki," czy późniejszego "Zarzewia." W porównaniu z nimi pisma młodzieży szkolnej z lat 1918-1939 wydawały mi się blade, ich treść dziwnie miałka i jałowa.

Toteż nie bez oporu wewnętrznego, jedynie ulegając rozkazowi wymagającego redaktora "Polski Walczącej," zabrałem się do czytania pisma uczniów polskiej Szkoły Morskiej "*Znów Razem.*" Muszę jednak otwarcie powiedzieć, że raczej byłem mile zaskoczony. Pismo jest proste, bezpretensjonalne, wypowiada dobrze troski i pragnienia naszych młodych marynarzy. Co więcej: wir wielkich wydarzeń dziejowych przyniósł im wysoką dojrzałość życiową. To czuje się na każdej stronie tego pisma. I dlatego przerasta ono ramy pisma uczniackiego, nie ustępuje w niczym jakiemukolwiek z powielanych pism żołnierskich, jakie się zrodziły na ziemi brytyjskiej. Ta przedwczesna dojrzałość wyrosła na tle ich wędrówek po wielu morzach i kątach świata. "Pracowaliśmy i walczyliśmy. Nigdzie nas nie zabrakło, ani na storpedowanych "cargo," ani na zbombardowanych "linerach." Kanada, Brazylia, afrykańskie porty, Norwegia, Francja, Hiszpania . . . a na statkach zawsze i wszędzie byliśmy my."

Przeżyli gorąco tragedię upadku Francji, której poświęcili kilka dobrze odczutych wspomnień. Silnie są zakotwiczeni w przywiązaniu i miłości do swej gdyńskiej Szkoły Morskiej. Mają prosty i zdrowy stosunek wobec swych wychowawców. Myślą i tęsknią za krajem.

Ale przede wszystkim rozmiłowani są w polskiej tradycji i teraźniejszości morskiej. Jakże prosto brzmią ich słowa przywiązania do "Daru Pomorza": "Dopiero teraz wiemy, jak wiele on dla nas znaczył. Bo statek można pokochać tak, jak można pokochać przyjaciela, czy piękną dziewczynę. Tyle widzieliśmy innych statków, wspaniałych i pięknych "linerów," małych, brudnych żaglowców,—wielu z nas pływało na nich przez długie miesiące, lecz o żadnym z nich nie wyrażamy się tak, jak o naszym pierwszym i najpiękniejszym ze wszystkich—"Darze Pomorza"."

Pobyt na ziemi angielskiej starają się wyzyskać w dwojakim kierunku: uczą się swego rzemiosła morskiego u Anglików, z drugiej strony przez artykuły pisane w języku angielskim starają się swym kolegom brytyjskim ze szkoły unaocznić osiągnięcia polskie w dziedzinie morskiej. Przedrukowali na przykład w tłomaczeniu angielskim z numeru morskiego (lutowego) "Polski Walczącej" artykuł Oppmana o polskiej tradycji morskiej. Myślę, że studiują wytrwale. Wnioskuję o tym choćby z notatki w numerze 7-mym, w którym tłomaczą wydanie numeru podwójnego w taki sposób: "w ostatnim okresie byliśmy zajęci składaniem semestralnych egzaminów." Jeszcze bardziej o ich chęci do pracy przekonywuje mnie ironiczny i złośliwy artykulik "Matura, matura, ahooj" zawierający sporą ilość przytyków pod adresem organizatorów ich kursów maturalnych.

Ale właściwy koloryt nadają pismu wspomnienia chwil przeżytych na morzu. Dla nich choćby już warto było przeczytać to pismo.

Miałem w Polsce znajomego, bardzo miłego i kulturalnego wizytatora, który chętnie czytał całą prasę młodzieży szkolnej i nieraz o niej pisał. Chciałbym, by kiedyś w jego ręce mogły wpaść numery "Znów Razem." Odczułby wtedy niezawodnie, że czasopiśmiennictwo młodzieży wzbogaciło się o nowy ton: o pismo na poły uczniowskie, na poły zupełnie dojrzałe. Pismo, które zawiera drobny fragment epopei polskiej marynarki.

Adam Ordęga

Z życia obozów

"Dzień Książki" w Szkocji



Rozkaz dzienny Dowództwa I Korpusu brzmiał: "11 lipca odbyć się winien we wszystkich oddziałach I Korpusu "Dzień Książki." W dniu tym referenci kulturalno-oświatowi, oficerowie oświatowi i świetliczarki przeprowadzą akcję na rzecz dobrej książki polskiej



oraz dokonają zbiórki książek na rzecz bibliotek oddziałowych."

Książka polska jest skarbem, cenionym wielce przez żołnierza, nic więc dziwnego, że hasło rzucone przez Dowódcę Korpusu przyjęte było z jak największą ochotą. Nie ma bowiem wprawdzie w Korpusie nawet najmniejszego oddziału, któryby nie miał choćby skromnej biblioteczki, z potrzeby jednak powiększenia zasobów wobec głodu książki polskiej, wszyscy zdają sobie sprawę. Toteż do odpowiedniego a celowego zorganizowania Święta Książki przystąpiono z wielką energią a rezultaty przekroczyły—w wielu oddziałach—najśmielsze oczekiwania.

AKCJA PROPAGANDOWA PRASY OBOZOWEJ

"Dziennik Żołnierza" ogłaszał w ciągu kilku dni poprzedzających "Dzień Książki" i 11 lipca artykuły, które zwracały uwagę na wielkie znaczenie książki polskiej na obczyźnie. "Na nas ciąży —czytaliśmy — odpowiedzialność za podtrzymanie istnienia książki polskiej. Książka jest dziś znów tym orężem, którym walczymy o wolność jak w XIX wieku. Gdy powrócimy do Polski ogołocone biblioteki będą potrzebowały każdego egzemplarza, zanim ruch wydawniczy nadrobi straty lat wojennych. Pomnażanie więc książek polskich to obowiązek nie tylko wobec nas samych na obczyźnie, lecz także — wobec Kraju."

Ten sam ton dźwięczał w dodatku do "Nowin 1 Brygady," wydanym z okazji "Dnia Książki," w którym czytamy m.i.: "Każdy pieniądz, wydany dziś na książkę, to coś nieskończenie większego, niż dawniej. To udział w wielkim dziele odbudowy kultury."

W 1 BRYGADZIE STRZELCÓW

Tak też zrozumiano "Dzień Książki" w oddziałach. Oficerowie oświatowi i świetliczarki wykazali sporo energii i prześcigali się w pomysłowości, byle tylko Dzień Książki dał jak najpoważniejsze rezultaty. 1 Brygada Strzelców wydała drukiem w 200 egzemplarzach afisz, zawiadamiający, że Dzień Książki odbywa się w Brygadzie pod hasłem: "Jedną książkę kupić, jedną podarować," przyczem przytoczono słowa Mikołaja Reja:

Dwa są zacne przymioty dobrego szafarza:
Prawą ręką gromadzi a lewą obdarza.

Poza tym umieszczono na afiszu wierszyki:

Lżejsze serce mieć będziesz i szczęścia nawiązkę,
Gdy kupisz i przeczytasz nową, dobrą książkę.

I drugi:

Lżejszy plecak napewno w marszu się okaże,
Gdy złożysz stare książki biblioteczce w darze.

1 Kolumna Samochodowa wydała piękny plakat z napisem:

Książka na postoju
A karabin w boju.

A 1 Kompania Ppancerna na pięknie pod względem graficznym wykonanym plakacie rzuciła hasło: "Kupując książki, umożliwiasz wydanie nowych arcydzieł literatury."

Akcja na terenie 1 Brygady Strzelców, połączona z wystawami książek i produkcjami muzycznymi, dała piękne rezultaty a stan bibliotek żołnierskich powiększył się o 35%. Poza tym zakupiono 515 książek. Wzruszające były dowody ofiarności szeregowych, którzy kupili dla bibliotek m.i. kilka egzemplarzy kosztownej książki Kisielewskiego "Ziemia gromadzi prochy."

W 10 BRYGADZIE KAWALERII

W 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej również wydano barwne afisze propagandowe, z których jeden n.p. przedstawiał żołnierza, siedzącego na głazie w pełnym uzbrojeniu i czytającego pilnie książkę. Na innym afiszu widzimy pogrążonego w lekturze żołnierza oraz napis: "Książka łączy z krajem." W kilku oddziałach Brygady wygłoszono pogadanki, poświęcone książce polskiej, a okno wystawowe "Dziennika Żołnierza" specjalnie udekorowano pod kątem widzenia propagandy książki. Biblioteki żołnierskie wydatnie się wzbogaciły a niezależnie od tego zakupiono kilkanaście książek o Polsce w języku angielskim i ofiarowano je Bibliotece szkockiej w m.p. Dowództwa Brygady. W niektórych oddziałach, w których jest już wystarczająca liczba wydanych dotychczas w Wielkiej Brytanii książek polskich, przyjęto deklaracje na przyszłe wydawnictwa lub stałe fundusze na powiększanie bibliotek.

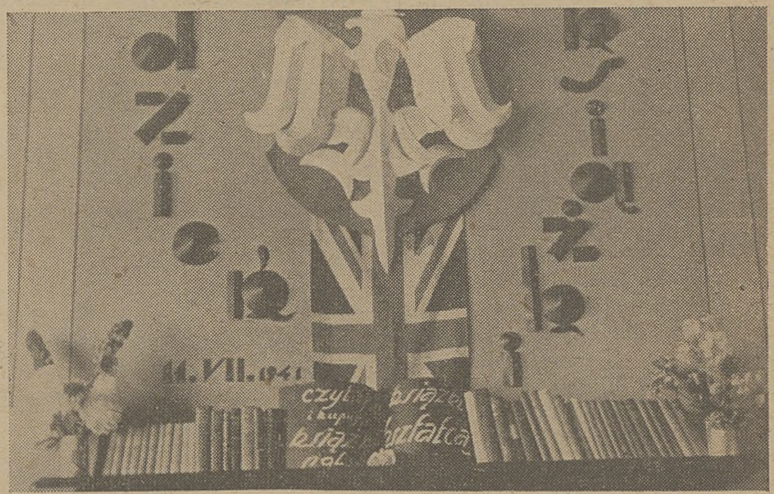
W 4 BRYGADZIE KADROWEJ STRZELCÓW

W 4 Bryg. Kadr. Strz. rezultaty były również bardzo dobre a niektórzy oficerowie zobowiązali się przekazywać Bibliotece wszystkie zakupywane książki. Ośrodkiem zainteresowania była tu Wystawa Książki, która objęła wydawnictwa polskie opublikowane w Wielkiej Brytanii oraz bogaty wybór książek w języku angielskim, związanych pośrednio lub bezpośrednio z Polską i jej kulturą. Eksponaty podzielono na szereg działów, ułatwiających orientację zwiedzającym a każdy dział był zaopatrzony w odpowiedni napis i planszę okolicznościową. Kolekcję książek krajoznawczych zdobiła seria obrazów i kart z widokami. Dla gabloty z książką Kisielewskiego "Ziemia gromadzi prochy" przeznaczono rysunek kolorowany, przedstawiający palenie książek na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej i t.p. Użyto też różnych sloganów, zwykle o zabarwieniu humorystycznym jak np. "Moja rada złota —kup książkę dla Szkota" lub "Mówcie komu książki braknie—





kto z was pragnie, kto z was łaknie" pod karykaturą, przedstawiającą kierowniczkę sprzedaży książek w roli sędziwego guślarza wobec rozbawionej gawiedzi. Tego rodzaju sloganów było wiele a wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem też wśród społeczeństwa szkockiego.



W DWU BRYGADACH KADROWYCH

W 5 Bryg. Kadr. Strz. odbył się Dzień Książki pod pięknym hasłem tworzenia bibliotek ruchomych dla pododdziałów. W związku ze zmianą m.p. ofiarowano kilkadziesiąt książek miejscowej bibliotece szkockiej.

W 7 Brygadzie Kadr. Strz., podobnie jak w Baonie Saperów zmieniono "Dzień Książki" na "Tydzień" i akcja w tych oddziałach jeszcze trwa.

W 1-YM DACU I 1-YM DYONIE ROZPOZNAWCZYM

W 1 DAC utworzono spółdzielnię czytelniczą i przeprowadzono energiczną akcję, dzięki której powiększyły się zasoby bibliotek oddziałowych. W czasie przedstawienia "Lwowskiej Fali" jeden z artystów wręczył dar Sam. Ref. Propagandy i Oświaty Korpusu—trzy egzemplarze "Ziemia gromadzi prochy," jako premię dla najlepiej zorganizowanych bibliotek pododdziałowych.

W 1 Dyonie Rozpoznawczym zorganizowano wystawę książek oraz na ścianach świetlicy rozwieszono pouczające tablice statystyczne przedstawiające przejrzyście stan szkół w Polsce przed wrześniem i po wrześniu 1939 roku, takiż stan uczniów, ilość bibliotek oraz spis autorów polskich, których dzieła w pierwszej kolejce znalazły się na indeksie i t.d. Jeden z wykresów przedstawiał rozwój czytelnictwa w Dyonie oraz wzrost książek w bibliotece Dyonu od założenia do chwili obecnej. Do uwypuklenia sensu zestawień statystycznych dopomogły afisze propagandowe, przedstawiające np. książkę w Polsce przebitą bagnetem niemieckim i tp.

W 1 PUŁKU CZOŁGÓW

W 1 pułku czołgów przeprowadzono propagandę afiszową i ustną. Slogany były następujące: "Ty czytasz—oni chcą czytać, przeczytałeś — oddaj bibliotece żołnierskiej" lub "Książka, która leży, to zmarnowany kapitał. Przeczytałeś—oddaj do biblioteki." Urządzono i tutaj piękną wystawę książek polskich i o Polsce. Osobny dział stanowiły czasopisma i t.zw. "Kącik czeski," zawierający wydawnictwa czeskie. W czasie wystawy wygłaszano pogadanki o organizacji czytelnictwa w oddziale i nowościach wydawniczych. Dwie kompanie opodatkowały się dobrowolnie na założenie biblioteczek pododdziałowych.

I WSZĘDZIE INDZIEJ . . .

W szpitalach, małych oddziałkach, wszędzie dotarły hasła "Dnia Książki." Oficerowie Stacji Zbornej Rothesay, których biblioteka jest dobrze zaopatrzona, utworzyli fundusz dla powiększenia zasobów bibliotecznych w innych oddziałach. W Kwaterze Głównej Dowództwa Korpusu, gdzie wyróżniła się zapobiegliwością jedna z świetliczarek P.C.K., zebrano ponad 60 £ i 60 książek, które będą użyte do utworzenia kilku wędrownych biblioteczek dla szpitali angielskich i więzień. Na pięknie urządzonej wystawie w świetlicy Polskiej YMCA w Dowództwie Korpusu zwracał uwagę plakat propagandowy "Książka niszczona przez wroga przetrwa w naszych tornistrach." W Obozie Dyscyplinarnym wygłoszono pogadankę "Oprócz wolności przyniesiemy książkę do kraju."

Jak z tego, suchego może, sprawozdania wynika—"Dzień Książki" stanowił prawdziwe święto kultury i przyczynił się do pogłębienia miłości, jaką żołnierz polski otacza polskie słowo.

Wiktor Bronarski

Przegląd prasy obozowej

Żołnierz nie matematyk ani buchalter—dziś jednak coś liczy, sumuje, dodaje, bilansuje. . . To podlicza się konto ostatniego roku w dniach rocznic pobytu na ziemi brytyjskiej. Prawie wszystkie pisma obozowe w ostatnich dniach zamieszczają wspomnienia współkolegów pod tytułami: "z przed roku."

Najcharakterystyczniejszy jest fakt, że w omówieniach ostatnich dni Francji nie ma już tak modnego w pierwszych dniach pobytu naszego w Szkocji narzekania i klątw na Francuzów. Natomiast ze wspomnień walk czerwcowych i ewakuacji da się odczuć to, co jest słusznym tytułem dumy każdego z polskich żołnierzy: świadomość należycie wykonanego zadania żołnierskiego w ciężkich chwilach upadku Francji.

I zaraz po wspomnieniach francuskich—bilans roku spędzonego w Brytanii. Żołnierza-publicystę i żołnierza-czytelnika pism obozowych trapi pytanie czy należycie zdołał wykorzystać czas pobytu w Szkocji. Czy tego czasu w warunkach pozafrontowych nie zmarnował bezczynnością i nieróbstwem. Dużo miejsca poświęca się w "bilansowych" artykułach osiągnięciom, ale i niekiedy ubolewaniom nad zmarnowanymi chwilami. Nie brak w tych wynurzeniach dużej dozy samokrytycyzmu. Żołnierz zdaje sobie sprawę z tego, że w wielu wypadkach własnowolnie zmarnował niejedną okazję, gdy mógł wzbogacić swój majątek wiedzy czy to wojskowej czy ogólnej. Praca oświatowa wśród naszych szeregów wojska ma dziś szczególnie wdzięczne zadania przed sobą i nadzwyczaj dogodne warunki działania. Żołnierz wie o tym i ceni pomoc niesioną mu w jego dobrej woli i chęci dokształcania się. "Nowiny" I Brygady Strzelców w dniu rocznicy powstania brygady /5 ub.m./ wydały nawet specjalny numer swego pisma w języku angielskim, który w zwięzłym referacie zawiadamia społeczeństwo Wielkiej Brytanii jakimi drogami dąży się ku podniesieniu poziomu kulturalnego i oświatowego naszych żołnierzy na przymusowym "niepróżnującym próżnowaniu" w obozach w Szkocji.

Wszelkiego rodzaju imprezy kulturalne żołnierz docenia i garnie się do nich. Tak na przykład niedawny objazd po Szkocji dowódcy słynnej polskiej eskadry lotniczej 303 wywołał entuzjazm i niekłamane zainteresowanie nie tylko atrakcyjnością usłyszenia z ust naocznego świadka opisów bohaterskich walk naszych lotników, lecz i zaciekawieniem "lądowców" sposobami i techniką walki powietrznej. Entuzjastyczne sprawozdanie z tego odczytu zamieszczone w "Dzienniku Żołnierza" jest tego dobrym świadectwem. "Oby tego rodzaju odczytów było jak najwięcej" piszą czarnobrygadowcy.

I jeszcze jeden z ambasadorów kulturalnych naszych lotników odwiedził niedawno obozy lądowców w Szkocji. Zaledwie lotnicy zdołali ujrzeć i przekonać się o wysokim poziomie gry aktorskiej swojej czołówki teatralnej, zaledwie lotnicze "Wiadomości ze Świata" wyraziły w artykuliku recenzyjnym pragnienie by i wojska lądowe miały możność nacieszenia się Fredrowską "Zemstą" wystawianą przez "Czołówkę"—już oto lotniczy zespół teatralny gości wśród naszej armii w Szkocji i zbiera zasłużone laury wśród spragnionych dobrego widowiska lądowców. "Dziennik Żołnierza" poświęca występom lotników aż dwa sprawozdania—że serdeczne i pełne podziękowań, nie trzeba chyba dodawać.

B. K. P.

Szkic sytuacyjny

FRONT WSCHODNI

Do tej pory nie zapadła na froncie wschodnim żadna decyzja: ani jeden z atakowanych wielkich obiektów — *Leningrad, Moskwa, Kijów*—nie został zdobyty przez wojska niemieckie. Ataki niemieckie zdają się przybierać charakter co raz bardziej dorywczy —w danej chwili Niemcy nie posiadają najwidoczniej takiej masy sprzętu, ażeby rzucić go do nowej olbrzymiej ofensywy.

Posuwanie się niemieckie najwyraźniej czyni pewne postępy wokoło Kijowa, gdzie armie dowodzone przez Budiennego poczynają sobie jednak wcale nienajgorzej. Jeżeli nawet cofną się one za Dniepr, to odwrót ich będzie odwrotem składnym. Rosjanie twierdzą, że zbiory ukraińskie są zabezpieczone i że nie dostaną się w ręce nieprzyjaciela.

Być może, że Kijów padnie pierwszy. Leningrad broniony jest wytrwale i zdecydowanie. Nic dziwnego, skoro koncentruje się tam spory przemysł wojenny i skoro nie można dopuścić do zakneblowania ważnej bazy morskiej. Parcie na Moskwę czyni minimalne postępy.

Harry Hopkins, osobisty wysłannik prezydenta Roosevelta do Europy, zdał raport w Londynie ze swoich wrażeń moskiewskich. Jak słychać, są one dobre. Rosjanie nie rzucili jeszcze w bój swoich najlepszych kadr i postępują nader ostrożnie zarówno ze sprzętem czołgowym jak i samolotami. Podobno ostatnio weszły do walki nowe, najcięższe czołgi oraz nowe samoloty myśliwskie, zatajone najwidoczniej, jeśli się tak można wyrazić przez sztab sowiecki. Tego rodzaju niespodzianek i zatajeń może być więcej—Rosja jest tak olbrzymim krajem, że można ukryć w nim wiele.

OKRĄŻENIE PRZEZ TURCJĘ?

Znawcy wojskowi Anglii podejrzewają, że nie mogąc uzyskać odpowiedniego rozstrzygnięcia wokoło Kijowa, Rzesza postara się o sforsowanie Kaukazu przez Turcję. Chodzą pogłoski, że Turcja waha się dalej, na którą stronę się przechylić. Niewiadomo, czy Turcy mieliby zgodzić się tylko na przemarsz kolumn niemieckich /drogi w Turcji są liche, a linia kolejowa ku Kaukazowi ma słabą przelotność/, czy też Rzesza pójdzie aż na ryzyko pchnięcia Turcji do wojny przeciwko Rosji. Należy wątpić, aby Turcja przełknęła gładko propozycję niemiecką.

Akcja przez Kaukaz wygląda zdecydowanie awanturniczo. Dlatego też należy traktować wszelkie tego rodzaju pogłoski raczej ostrożnie.

ZABEZPIECZANIE PERSJI

Anglia zdaje sobie sprawę, że Niemcy zastawili sporo pułapek na szacha perskiego, że w Persji/ Iranie/ kręci się wiele "*turystów*" hitlerowskich i że gotowi są oni do wszelakiego sabotażu. Persja stanowi dla Anglii ważny obiekt, albowiem Persja to nafta, to potężny *Anglo-Persian Oil Co.*

Wydaje się, że z tego powodu Anglia zdecyduje się na porozumienie z Rosją na gruncie Persji i że już obecnie rozważa się sprawę zahamowania wspólnymi siłami wszelkiej akcji niemieckiej w Iranie.

NAJAZD NA PÓŁNOCY?

Pisma angielskie czynią przypuszczenia, że odbędzie się desant angielski gdzieś na północy Norwegii i że wojska sowieckie wraz z flotą sowiecką wsparłyby tego rodzaju akcję brytyjską. Na razie mówi się tylko o tego rodzaju planie, ale oczywiście trudno domyślić się, kiedy, jak i gdzie pójdzie podobna akcja. W każdym razie sam fakt, że rozważa się najazd na jakiś skrawek kontynentu Europy jest już pocieszający.

Nawet jeśli by tego rodzaju desant był demonstracją, posiadał by on wielkie znaczenie propagandowe i moralne: dowiódłby Rzeszy, że jej olbrzymi brzeg nie jest bezpieczny.

NALOTY RAF'U NA RZESZĘ

Anglicy przystępują jakby do drugiej ofensywy na wielką skalę —ofensywy lotniczej na Rzeszę, po przerwie wywołanej warunkami pogody a zapewne i chęcią odnowienia eskadr.

Pierwsza faza ofensywy dała napewno dobre rezultaty. Druga faza musi sięgnąć głębiej w Rzeszę. Jak świadczą doniesienia, przemysł niemiecki schronił się w dużej mierze do Austrii, do Czechosłowacji, ażeby uniknąć niemiłych wizyt RAF'u. Anglia będzie musiała dostać się do Austrii, Czech, Polski.

Zadanie to spełniać będą—i już częściowo spełniają—tzw. bombowce stratosferyczne, które dokonują nalotów za dnia i w nocy, zrzucając swój potworny ładunek bomb z wielkiej wysokości. Z chwilą, gdy tego rodzaju "fortec," jak się to popularnie mówi /chociaż angielskie *Stirlingi* przewyższają amerykańskie "*flying fortresses*"/, będzie więcej, dola przemysłu niemieckiego późną jesienią oraz zimą tego roku nie będzie do pozazdroszczenia.

Do pierwszych dni września wyjaśni się wiele składników sytuacji. Jeżeli kampania niemiecka na Wschodzie utknie na dobre, wówczas nad losem jej zawiśnie wielki znak zapytania.

Londyn, 5 sierpnia, 1941.

Zbigniew Grabowski

Skrzynka pocztowa

W jednym z pism ukazał się artykuł, a raczej reportaż: o locie bojowym, który został skrytykowany. Chodziło naturalnie o stronę literacką. Wywołał wymianę listów i zaproszenie redaktorów—"na spacer nad Niemcy" a właściwie na lot bojowy, żeby na własne oczy zobaczyli i po literacku opisali—jak to się odbywa.

Pomysł nie nowy, ale jakże szalenie aktualny. Przecież w poprzednich wojnach, byli już na liniach korespondenci wojenni, niejednokrotnie wybitni literaci, którzy nie tylko podawali komunikaty, ale pisali na prawdę wstrząsające reportaże. Ich prace były nie tylko wspaniałym materiałem propagandowym, były dokumentami, a część literaturą.

Dziś brak jest tych rzeczy. Narzekamy nie tylko my, narzekają i Anglicy, a wielkie koncerny amerykańskie proszą się o tego rodzaju opisy. Jaką wartość propagandową miały by choćby w Ameryce, nie potrzeba tłumaczyć.

Sprawa więc jak widzimy jest nader aktualna i nie powinna napotkać na żadne trudności. Zdobądźmy się choć na stworzenie małej ekipy reporterskiej—latającej, pływającej, czy jeżdżącej.

Przecież dziś jest to tak łatwe. Mamy w szeregach swojego wojska wielu zdolnych publicystów i dziennikarzy, którzy potrafią nie tylko być "wożonym balastem," ale swą literacką funkcję mogą połączyć z pełnieniem funkcji bojowej.

W innych broniach też się znajdą. A gdyby ich gdzieś zabrakło, to po prostu lekko przeszkolić cywilnych dziennikarzy, aby nie byli wyłącznie balastem i sprawa załatwiona.

Nasi Sojusznicy—niewątpliwie doceniający tę sprawę na pewno pójdą na rękę, a nawet ułatwią.

Projekt ten poddaję pod rozwagę naszych Władz i Czynników miarodajnych.

Jan Dzieduszyński

" . . . Zasyłam szczere życzenia dalszej pomyślnej i wspaniałej pracy dla najlepszego pisma polskiego na terenie Wielkiej Brytanii."

Witold Jewasiński

" . . . obecnie, jak Pan widzi, jestem daleko w . . . na treningu w angielskiej szkole myśliwców. Jest nas tu kilkunastu Polaków zmieszanych z Anglikami. . . .

Ponieważ będąc w . . . nie miałem żadnych trudności w nabywaniu "Polski Walczącej," nie abonowałem jej. Obecnie proszę o wciągnięcie mnie na listę swoich abonentów (stałych!!!) i przysłać mi możliwie wcześnie kilka ostatnich numerów do ostatniego włącznie. Proszę również łaskawie podać mi, w jaki sposób trzeba wpłacić należność za abonament.

Cieszę się bardzo, że będę mógł znów wkrótce czytać "Polskę Walczącą," która zdaniem kolegów i moim jest naszym najlepszym pismem.

Najserdeczniejsze życzenia dla p. Redaktora i "Polski Walczącej."

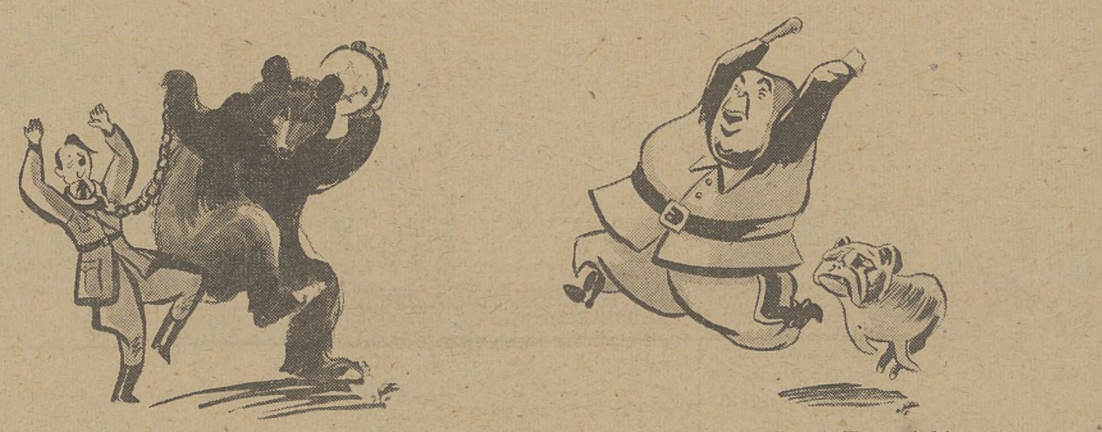
Tadeusz Szymański

Londyn, 16.VI.41.

Zarząd Główny P. C. K. przesyła na ręce p. Redaktora najserdeczniejsze podziękowanie dla Grupy Artystów Polskich za złożoną w dniu 5.V.b.r. ofiarę w kwocie Ł45,17,10½ na Fundusz Pomocy Jeńcom.

Skarbnik
/T. Surzycki/

Na dwu końcach osi



rys. Jerzy Faczyński

SPIS RZECZY.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 0d. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 44, Brook Street, W.1. Tel., MAYfair 6543.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.